

Polska Zachodnia

ROK V
NR 30 (206)
CENA:
15,- Zł

POZNAŃ
31 lipca 1949

DZIŚ W NUMERZE:

Watykan po niemiecku — Dr Alfons Klafkowski: Czwar- ta rocznica Poczdamu — C. L.: Na północno-czeskiej Rivierze — Am. Łączyńska: Lasami ku morzu — Prof. N. L. Brodzki: Puszcza i współczesność — Tadeusz Szukiewicz: Z Mandżurii do kraju. Przegład prasy — Kronika kulturalna — Nowela — Sport.

TYGODNIK ILUSTROWANY

WATYKAN po niemiecku

W niedzielę, 17 lipca, Papież Pius XII wygłosił radiowe przemówienie w języku niemieckim. Poświęcił je „ukochanym synom i córkom Berlina, okręgu berlińskiego i Pomorza”, pełnym samozaparcia kapłanem, którzy stali niezłomnie u boku swych wiernych, zarówno miejscowych jak i „wygnanych z ojczystego kraju”. Papież podkreślił, że przemawia do nich ze szczególnym wzruszeniem, wypełniając prośbę kardynała von Preisinga.

Jak wiadomo kardynał von Preising w ciągu szeregu lat współpracował z hitleryzmem, był świadkiem bestialstwa i okrucieństw, dokonywanych na narodach podbitych, nie wypowiedział się ani razu przeciwko bezprawiu wobec setek tysięcy księży i wiernych, męczonych w obozach koncentracyjnych. Tak samo zachowali się ci wszyscy, których Papież nazywa „ukochanymi synami i córkami Berlina, okręgu berlińskiego i Pomorza”, a wielu z nich nosi na sobie piętno zbrodni ludobójstwa.

Mówiąc o przeżyciach wojennych Berlina, stwierdza Papież Pius XII, że „miasto to przeżyło czasy apokaliptycznej zgrozy i potworności, widziało również podniosłą i mocną ja- granit wiare, która nie załamała się ani pod przemocą ani wskutek roz- wiania się wszystkich nadziei niemieckich. Niewzruszona cnota nie obawiała się nawet śmierci, gdy cho- dziło o przykazania boskie. Widziano wtedy szczerą miłość bliźniego, która ujawniła się wspaniale w najrozmaitszych formach”.

Zwracając się do księży niemieckich, Papież oświadczył: „Pełni samozaparcia kapłani, którzy w owych la- tach nieopisanej nędzy stali niezłomnie u boku swych wiernych zarówno miejscowych, jak i tych, którzy przy- wędrowali z ojczystego kraju, byli dla nich ostoją i wsparciem”.

Jak należy zatem ocenić przemówienie Piusa XII, jak wytłumaczyć stanowisko Watykanu, zajmowane wobec problemu Niemiec. Jest oczywiste, że zarówno w swym liście do biskupów niemieckich z dnia 1 marca 1948 r. jak i w ostatnim przemówieniu Papież wypowiedział się po stronie niemieckich dążeń rewizjonistycznych w stosunku do polskich granic zachodnich. W marcu 1948 r. nazwał je „ziemiami niemieckiego wschodu”, ostatnio nazywa je „ojczy- stym krajem” Niemców.

Tym samym Papież podtrzymuje świadomie wystąpienia imperialistów anglosaskich przeciwko naszym granicom zachodnim.

Zresztą skutki wystąpienia nie da- ły długo na siebie czekać. Równo- cześnie rewizjoniści niemieccy, po- pierani przez imperializm anglo-ame- rykański, urządzili szereg manifesta- cji. W czasie „Tygodnia Prus Wschod- nich” dr Gerecke oświadczył, że za- na siła świata nie zmusi Niemców do

wyrzeczenia się terenów na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Manife- stanci w uchwalonej rezolucji dzie- kują Amerykańskiej Federacji Pracy (A. F. L.) „za poparcie dążeń wysie- dleńców do powrotu na obszary nad- odrzańskie”.

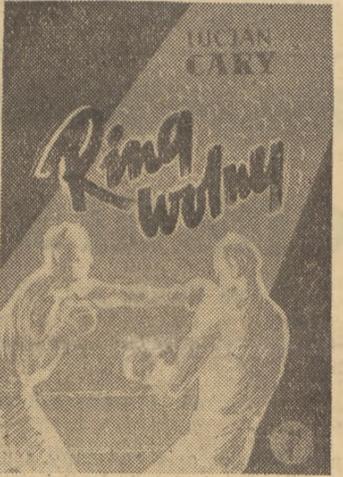
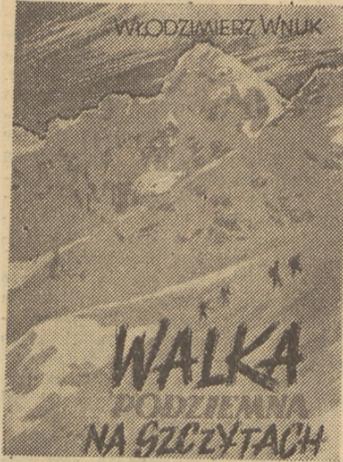
W Hesji we Friedbergu manifesto- wali „uchodźcy niemieccy ze Wscho- du”. Przez usta mówców oświadczyli oni, że „narod niemiecki ma prawo do dziedzicznej przestrzeni życiowej na Wschodzie” (Lebensraum!). We- dług oświadczenia heskiego ministra pracy Arndgena, manifestacja we Friedbergu ma dowieść światu, że porozumienie poczdamskie, które spowodowało przymusową emigrację wielkich rzesz ludności oraz ich nę- dzę, nie może być przyjęte bez pro- testu”. Ku czci tych wszystkich, któ- rzy jeszcze pozostali na „terenach niemieckich” odsonięto pomnik.

To są fakty, które mówią aż zbyt wiele. Pod protektorem władz oku- pacyjnych mocarstw zachodnich od- bywają się manifestacje, ujawnia się program rewizjonizmu niemieckiego. W tym samym czasie Papież wystę- puje z przemówieniem, w którym podsycanie tego rewizjonizmu wystę- puje w całej jaskrawości.

Dla całego narodu polskiego, w szczególności dla szerokich mas kato- lików, przemówienie Papieża musi być potraktowane jako wystąpienie anty- polskie. Te same siły imperialistycz- ne, które atakowały nasze granice zachodnie i utrudniały odbudowę ca- łego kraju, ujawniły się w antypoko- jowej polityce Watykanu. Uniewin- nienie zbrodniarzy wojennych Rund- staedta, von Mannsteina i Straussa jest równoznaczne z udzieloną kardy- nałowi Preisingowi absolucją za współpracę z hitleryzmem, z opieką i pomocą niesioną „ukochanym synom i córkom Berlina, okręgu berlińskie- go i Pomorza”.

Usiłowania rewizjonistów niemieckich mimo pomocy anglosaskich im- perialistów i mimo papieskich bło- gosławieństw nie zmieni oczywiście nic w tym stanie rzeczy, której naród polski stworzył swoim ofiarnym wysiłkiem w ciągu minionych lat, na Ziemiach Zachodnich, przywró- conych Polsce po wiekach przez Ar- mię Czerwoną, u której boku wal- czył żołnierz Polskiej Ludowej. Gra- nica na Odrze i Nysie Łużyckiej jest granicą pokoju, na której strażą stoi nie tylko naród polski, ale cały po- łożny obóz pokoju i postępu ze Związkiem Radzieckim na czele.

Papieskie błogosławieństwa dla re- wizjonistów niemieckich nie zmienia nic nad Odrą i Nysą Łużycką, na- tomiast w Polsce szerokim rzeszom uczciwych katolików polskich otwo- rzą oczy na rzeczywisty charakter polityki watykańskiej i tej reakcyj- nej części kleru w Polsce, która służ- bę Watykanowi i imperializmowi przekłada nad interesy własnego na- rodu.



POLSKA „ZACHODNIA”

ogłasza Konkurs

na najlepszy opis związany z udziałem w akcji kolonijnej i wycieczkowej Polskiego Związku Zachodniego

TERMIN nadsyłania prac upływa z dniem 15. 9. 1949 r.

Szczegóły podajemy w artykule pt. „NASZ KONKURS” na stronie 2

Reprodukuje- my obok okładki niektórych na gród książkowych ofiarowanych przez Wydawnictwo Zachodnie i Morskie w Poznaniu



Dr ALFONS KLAFKOWSKI

Czwarta rocznica Poczdamu

W historii II wojny światowej mało jest takich dat, które- by w miarę upływu czasu coraz bar- dziej utrwały się w pamięci. Do takich dat należy niewątpliwie dzień 2 sierpnia 1948 r. tj. dzień opubli- kowania tekstu umowy poczdamskiej.

Przebieg działań w okresie drugiej wojny światowej wyznacza z jed- nej strony data napadu niemieckie- go na Polskę, z drugiej strony data bezwarunkowej kapitulacji Niemiec w dniu 9 maja 1945 r. Te dwie daty zamykają okres działań wojennych. Data opublikowania u- mowy poczdamskiej jest dniem przystąpienia do odbudowy i współpracy pokojowej. W dniu tym mocarstwa zwycięskie przystą- piły do organizowania pokoju na za- sadach tej samej lojalnej współpra- cy, jaka przyswieceła im podcza- s działań wojennych. Taki był stan w dniu 2 sierpnia 1945 r. — Czy te nadzieje nie zawiodły? — Co Poczdam dał światowemu

pokoju? Aby odpowiedzieć na to pytanie należy przejrzeć tekst umowy pocz- damskiej i stwierdzić, jakie są w niej zawarte postanowienia, maja- ce ugruntować pokój światowy. W kolejności tekstu umowy są to na- stępujące postanowienia:

1. Powołanie do życia Rady Mi- nistrów Spraw Zagranicznych, któ- rej celem jest prowadzenie dalszych prac przygotowawczych do zawar- cia traktatów pokojowych z pań- stwami, które wojnę rozpoczęły i ją przegrały. Rada Ministrów Spraw Zagan. zebrała się od tego momentu 6-cio- krotnie. W czasie tej sesji poruszono wszystkie zagadnienia polityk międzynarodowej, a zwłaszcza dys- kutowano szeroko zagadnienia zwi- ązane z traktatem pokojowym nie- mieckim. 2. Największa część postanowień umowy poczdamskiej jest poświęco- na zasadom okupacji Niemiec. Pod- stawą wszystkich tych postanowień

jest uznanie jedności państwa nie- mieckiego, okupowanego przez czte- ry mocarstwa. Umowa poczdamska precyzuje zasady polityczne i gospo- darcze, stanowiące podstawę okupa- cji Niemiec. Reguluje ona szcze- gółowo proces demokratyzacji Niem- ców na wszystkich odcinkach życia niemieckiego, narodowego i pań- stwowego. W tym programie zawar- ta jest również szczegółowo opraco- wana zasada defaszycacji Niemiec, demilitaryzacji oraz przywrócenia państwa niemieckiego do stanu nor- malnego współżycia w ramach spo- łeczności międzynarodowych. 3. Zgodnie z umową jałtańską o- kreślono również w Poczdamie spo- sób i rozmiary odszkodowań, jakie Niemcy winni dać tym państwom, które najbardziej ucierpiały wsku- tek niemieckiej agresji. Zasady do- tyczące odszkodowań niemieckich są w umowie poczdamskiej określone w sposób wyraźny, nie dopuszczają- y żadnych dodatkowych i wykręt- nych interpretacji. (Dokończenie na str. 2)

DM 55/102

Czwarta rocznica Poczdamu

(Dokończenie ze str. 1)

4. Umowa poczdamska określa sposób i zasady rozporządzenia całą flotą niemiecką.

5. Zagadnienie przestępstw wojennych, sposób stworzenia ich list, sposób wymierzania sprawiedliwości za zbrodnie wojenne jest w umowie poczdamskiej określony zgodnie z Deklaracją Moskiewską z 1 października 1943 r.

6. Umowa poczdamska zawiera bardzo istotne postanowienia dotyczące zagadnień terytorialnych i granicznych w Europie.

7. Cała technika i zasady przygotowania traktatów pokojowych z Niemcami, Austrią oraz wszystkimi satelitami systemu b. osz. zostały również szczegółowo uregulowane. To są podstawowe zagadnienia zawarte w umowie poczdamskiej, a dotyczące całokształtu polityki międzynarodowej po wojnie.

Należy z kolei zastanowić się, co Poczdam dał Polsce?

1. Umowa poczdamska wprowadza pewen ład w stosunek mocarstw zachodnich do polityki wewnętrznej i zagranicznej Państwa Polskiego. Przesądza ona podjęcie normalnych stosunków dyplomatycznych z rządem polskim również ze strony Anglii i Stanów Zjednoczonych.

2. Umowa poczdamska przesądza linię zachodniej granicy Polski na Odrze i Nysie Łużyckiej. Przesądza ona jednocześnie w tej umowie formę objęcia Ziemi Odzyskanych przez Polskę.

W zakresie zagadnień terytorialnych Polska zainteresowana jest w umowie poczdamskiej bezpośrednio. Równocześnie trzeba dodać, że są to zagadnienia najbardziej istotne dla całości powojennych interesów państwowych Polski.

Co wynika z powyższego zestawienia najbardziej istotnych zagadnień uregulowanych przez umowę poczdamską?

Wynika z tego, że umowa poczdamska jest niejako małym traktatem pokojowym, kończącym drugą wojnę światową. Ten traktat pokojowy podpisany jest przez trzy główne mocarstwa, które w sposób zasadniczy przyczyniły się do rozegrania wojny: Związek Radziecki, Stany Zjednoczone i Anglia.

Nie ulega wątpliwości, że umowa poczdamska jest ramowym traktatem pokojowym. Jeśli kto chce, można umowę poczdamską określić jako surogat traktatu pokojowego. Jest to fakt bezsporny, zarówno w intencjach kontrahentów tej umowy, jak i w nadziejach, jakie z tą umową wiązały wszystkie państwa, które były zmuszone do prowadzenia wojny. W ramach umowy poczdamskiej dojrzewa i powinien dojrzewać traktat pokojowy dla Niemiec. Czy to odpowiada wszystkim kontrahentom umowy poczdamskiej, czy nie — faktem bezspornym jest, że ta umowa obowiązuje, że jej wykonywanie jest obowiązkiem każdego kontrahenta oraz wszystkich państw uznających postanowienia umowy poczdamskiej. Takie zgodne z prawem międzynarodowym stanowisko zajmuje tylko jeden kontrahent umowy poczdamskiej. Jest nim Związek Radziecki. Pozostali dwaj kontrahenci — Stany Zjednoczone i Anglia — w kilka miesięcy po podpisaniu umowy poczdamskiej przystąpili w sposób coraz bardziej zdecydowany do podważania jej postanowień.

Jak długo ma dojrzewać traktat pokojowy dla Niemiec, oparty na zasadach poczdamskich? To pytanie powraca bezustannie zarówno w naszej publicystyce jak i za granicą. To pytanie powtarza sobie również każdy człowiek zastanawiający się nad zagadnieniami polityki międzynarodowej. Umowa poczdamska nie udziela na to pytanie żadnej odpowiedzi, ale między jej wierszami można tę odpowiedź wyczytać. Traktat pokojowy niemiecki będzie dojrzewał tak długo, aż wszyscy kontrahenci umowy poczdamskiej poznają przyczynę wojny, aż wszyscy kontrahenci zgłębią istotę minionej wojny światowej. Każdy dzień przynosi nam informacje

o tym, że jednak nie wszyscy kontrahenci umowy poczdamskiej już poznali przyczynę minionej wojny. Opinia światowa coraz częściej przekonuje się o łamaniu umowy poczdamskiej przez dwóch kontrahentów: Stany Zjednoczone i Anglię. Ale równocześnie każdy dzień dzielący nas od publikacji umowy poczdamskiej upewnia nas w przekonaniu, że nie co innego — jeno tylko wykonanie umowy poczdamskiej jest sprawdzianem dojrzałości uprawniającym do zawarcia niemieckiego traktatu pokojowego. Wystarczy przeczytać chociażby sprawozdanie z majowej sesji Rady Ministrów Spraw Zagran. w Paryżu, aby zrozumieć tę prawdę w całej jej rozciągłości.

Wykonanie umowy poczdamskiej jest zagadnieniem lojalnej współpracy w tym zakresie wszystkich kontrahentów umowy. Również Stany Zjednoczone i Anglia muszą wykonać wszystkie postanowienia tej umowy. A podstawą postanowień poczdamskich są jej decyzje terytorialne, dotyczące również naszych granic zachodnich. Te decyzje są wykonywane bez zastrzeżeń jedynie przez Związek Radziecki. Ale dziś już i opinia publiczna w krajach anglosaskich coraz częściej przyznaje, że przyczyna zła w zakresie zagadnień niemieckich nie leży w tym, że uchwały poczdamskie są takie jakie są, ale przyczyna zła leży w tym, że uchwały poczdamskie nie są wykonywane przez mocarstwa zachodnie, zobowiązane do tego mocą dobrowolnych podpisów pod umową poczdamską.

Wszystkie akty prawne od momentu bezwarunkowej kapitulacji Niemiec oparte są na zasadzie współdziałania głównych mocarstw w zakresie rozwiązywania zagadnienia niemieckiego. Wyrazem

tego są również postanowienia poczdamskie. Tymczasem Stany Zjednoczone i Anglia, a później zniewolona przez nie Francja, przystąpiły do prowadzenia odrębnej polityki, przekreślającej zasadę współpracy czterech mocarstw, do polityki skierowanej przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Wyrazem tej polityki jest montowanie kadłubowego państwa zachodnio-niemieckiego, opartego na zasadach rewizjonizmu i odbudowania szowinizmu neohitlerowskiego. Ukoronowaniem tej polityki była konferencja londyńska w pierwszych dniach czerwca 1948 r., jako konsekwencja zerwania przez mocarstwa zachodnie działalności sojuszniczej Rady Kontroli nad Niemcami. Z kolei nastąpiła seria dalszych przekroczeń uchwał poczdamskich w postaci tzw. prac konstytucyjnych w Bonn. Nie pomogły żadne nawoływania, nie pomogły przedstawienie groźnych konsekwencji tego rodzaju poczyniła anglo-amerykańskich. Dopiero w połowie 1949 r. widać pewne ślady chęci odwrotu od tej polityki. Wystąpiło to podczas parwskiej sesji Rady Ministrów Spraw Zagranicznych. Dalszy ciąg tej sesji, zapowiedziany na wrzesień, okaże w jakim stopniu zwiększył rozsadek, który winien skierować politykę mocarstw zachodnich ku uchwałom poczdamskim.

Opinia Polska ocenia umowę poczdamską w sposób jednolity. Dla Polski umowa poczdamska jest prawem międzynarodowym, którego należy bezwzględnie przestrzegać. Komunikat warszawski z 24 czerwca 1948 r. jest rozwinięciem uchwał poczdamskich i dąży do wykonania i utrwalenia umowy poczdamskiej. Takie jest również nasze stanowisko w IV rocznicę podpisania i opublikowania tej umowy.



Nasz Konkurs

Dążąc do pełnego zespolenia Ziemi Zachodnich i Nadmorskich z Ziemią Centralnymi, Polski Związek Zachodni organizuje corocznie, lub pomaga w organizacji wycieczek, obozów i kolonii. Akcja nasza z roku na rok się wzmacnia. W bieżącym okresie skorzystało z niej ponad 600 osób. Z Ziemi Zachodnich i Nadmorskich do Polski Centralnej przyjechały następujące grupy:

1. Chór reemigrantów z Niemiec „Harmonia”, obecnie w Szczecinie — zwiedził Łódź w ramach działalności patronatu Okręgu PZZ w Łodzi nad Okręgiem w Szczecinie.

2. Słuchacze Warmijskiego Uniwersytetu Ludowego w Morągu (42 osoby) zorganizowali wycieczkę, m. in. do Katowic, Krakowa i Łodzi, korzystając z pomocy tamtejszych placówek PZZ.

3. 30 dzieci warmijskich nagrodzonych wycieczką na konkursie międzyszkolnym za dobre postępy w nauce zwiedziło Warszawę, Kraków i Zakopane. Wycieczkę i konkurs całkowicie zorganizował Obwód PZZ Pracowników Pocztowych w Olsztynie.

4. 400 dzieci mazurskich z terenu Inspektoratu Szkolnego w Mrągowie przebywa za staraniem Okręgu PZZ w Lublinie na koloniach w wojew. lubelskim.

Z Polski Centralnej na Ziemię Zachodnie i Nadmorskie wyjechały:

5. Grupa 62 uczennic Szkoły Przemysłowej w Łodzi zwiedziła Dolny Śląsk, korzystając z organizacyjnej pomocy Okręgu łódzkiego i dolnośląskiego PZZ.

6. zespół akademicki Polskiego Związku Zachodniego z Łodzi liczący 25 osób przeprowadza prace społeczne w Trzebieży nad Zatoką Szczecińską.

7. 42-osobowy zespół akademicki PZZ z Katowic wyjechał na prace spo-

łączną do Krutyni, pow. Mrągowo.

Jako pokłosie tej poważnej akcji

„Polska Zachodnia” ogłasza konkurs

na najlepszy opis związany z udziałem w akcji kolonijnej i wycieczkowej P. Z. Z.

Warunki konkursu:

1. Temat winien naświetlić wartość bezpośredniego zapoznania się młodzieży z różnymi stronami Polski z jej osiągnięciami na polu odbudowy życia kulturalnego, społecznego i gospodarczego z jej pięknem, zabytkami i ludźmi.

Forma ujęcia pracy może być zupełnie dowolna. Może to być: artykuł, felieton, opowiadanie, nowela, wspomnienie, list, opis dowolnego fragmentu wycieczki.

Rozmiary nie mogą przekraczać 3 stron maszynopisu (około 200 wierszy druku).

2. Do konkursu nadesłać może swoją pracę każdy uczestnik wycieczki, obozu czy kolonii PZZ.

3. Prace winny być podpisane imieniem i nazwiskiem, z podaniem wieku, wykształcenia i dokładnego adresu autora.

4. Termin nadsyłania prac upływa z dniem 15 września 1949 roku.

Adres: Polska Zachodnia, Poznań, ul. Chelmońskiego 1 (konkurs).

5. Oceną prac zajmie się Sąd Konkursowy, w którego skład wejdą przedstawiciele Sekretariatu Generalnego PZZ, „Polski Zachodniej” i „Wydawnictwa Zachodniego i Morskiego”.

Rozstrzygnięcie konkursu oraz przyznanie nagród książkowych nastąpi 16 października 1949 r.

6. Wydawnictwo Zachodnie i Morskie przeznaczyło dla autorów wyróżnionych prac szereg cennych książek.

7. Redakcja zastrzega sobie prawo drukowania poszczególnych prac na łamach „Polski Zachodniej”. Nadesłanych prac Redakcja nie zwraca.

Przegląd prasy

LUBELSKIE CUDAJĄ I PAPIESKIE JEREMIADY

„Rząd ludowy wielokrotnie oświadczył i dziś jasno potwierdza, że zapewnia on swobodę wiary i praktyk religijnych. Nikomu nie wolno obrażać uczuć wierzących, ani naruszać symbolów wiary, krzyżów czy figur świętych. Ale zarazem trzeba stwierdzić, że rząd nie dopuści, aby w kościołach zamiast modłów i kazań, wygłaszano podburzające mowy polityczne, aby zamiast kultu religijnego organizowano szalbierstwo i wygrywano ciemnotę w celu przeciwstawienia wierzniemu państwu ludowemu.”

Są to słowa, wypowiedziane przez wiceministra administracji publicznej Jana Izydorczyka na wielkim wiecu protestacyjnym w dniu 17 bm. w Lublinie. Lublin bowiem był w ostatnich dniach przedmiotem częstych rozmów. Z szybkością, z jaką się zwykła szerzyć tylko bezmyślna plotka, rozszła się po kraju wiadomość o rzekomym cudownym, pieszczącym łzami i krwią obrazie Matki Boskiej w katedrze lubelskiej. W dniu 2 lipca plotka grasowała w „salonach” frzyjerów poznańskich, najszybciej opowiedziano ją w pociągu, a za parę dni sfanatyzowany i ogłupiały tłum pod katedrą lubelską zadepnął na śmierć 20-letnią Helenę Rabczuk, która wraz innymi ofiarami „pielgrzymek” chciała oglądać cud.

„Nie było cudu ani łez krwawych w katedrze lubelskiej przez pięć lat okupacji — pisze na ten temat Jacek Wołowski. Nie było, gdy w odległym o sześć kilometrów Majdanku, w nędzy i głodzie pod knutami dozorców w piecach krematoryjnych umierały miliony starców, kobiet i dzieci.

Nie było cudu ani łez, gdy płonął Warszawa, gdy mali chłopcy, gdy małe dziewczęta umierały za swoją ojczyznę, za naszą ojczyznę.

Nie zapłakał ten czy inny obraz, gdy ginęli nasi żołnierze pod Lenino, gdy ginęli nasi żołnierze na Monte Casino, gdy ginęli nasi żołnierze szturmujący Wał Pomorski, gdy ginęli nasi żołnierze pod Narvik.

I żadna zakonnica nie dojrzała wtedy — (jak to głosi teraz orzeczenie komisji episkopalnej) kropli płynu, który osiadł na obrazie. I żadna zakonnica nie zawiadomiła o tym (jak głosi orzeczenie komisji episkopalnej) znajomego księdza. I nikt tej kropli płynu nie stawił w obrzuć palcem, jak to uczynił biskup lubelski w nocy z 3 na 4 lipca (o czym wspomina orzeczenie komisji episkopalnej).

I nie został na palcu biskupa (jak głosi orzeczenie komisji episkopalnej) brązowy osad, który zeskrobany i poddany analizie nie okazał się krwią, zawierał natomiast ślady farby olejnej i substancji, których skład ustalił dokładnie analiza chemiczna.”

Dziś już mit o „cudach” i ozdrowieniach stał się na tyle śmieszny, że właściwie kompromituje każdego, kto się nim zajmuje od strony „cudowności” zjawiska. Całe zagadnienie ma jednak swoje oblicze polityczne i oglądane od strony kulis, woła o pomstę na tych, którzy w tłumie pielgrzymek lubelskich, chcieli siać zamęt, budzić niechęć, podrywać zaufanie do władz ludowych. Tym właśnie wicherzycielom mógł powiedzieć z otwartym czołem wiceminister administracji publicznej Jan Izydorczyk:

„To, czego świadkami jesteśmy, to co się dzieje teraz na naszych oczach, to co robi część kleru to nie ma nic wspólnego z wiarą katolicką.”

Zajścia lubelskie przypadły zresztą na wiele niestosowny dla ich organizatorów moment. Zdarzyły się bowiem akurat w czasie, gdy z mikrofonów watykańskich rozległ się głos następcy Piotrowego, mówiący... po niemiecku. „Ukochani synowie i córki Berlina, okręgu berlińskiego i Pomorza! I dalej jest mowa o „podniostej i mocnej wierze”, „niewzruszonej cncie”, „miłości bliźniego”, „po-bożnych rodzicach”, „pełnych samozaparcia kapłanach”, a także o „wygnanych z ojczystego kraju”.

Tym krajem ojczystym, jak wynika z przemówienia Papieża — są nasze Ziemi Odzyskane. I dlatego w pełni zrozumiałe są polskie odgłosy na niemieckie przemówienie Papieża.

„Te słowa Papieża, który już od kilku lat nigdy nie odjechał od hasła imperializmu anglosaskiego i który wielokrotnie formułuje te hasła — odniosły natychmiastowy skutek: już wczoraj odbyły się w Berlinie zebrania organizacji niemieckich „uchodźców” z Polski i już wczoraj na tych zebraniach wznoszono okrzyki w sprawie powrotu Polskich Ziemi Zachodnich do Rzeszy — pisze w dniu 20 bm. „Życie Warszawy”.

W związku z tym można by przypomnieć tylko to, co z okazji „cudu” w Lublinie mówił Jacek Wołowski o Majdanku, piecach krematoryjnych i Monte Casino. Siłą ciężkości zresztą argumenty te powracają niezależnie od siebie w artykułach i komentarzach na temat przemówienia Papieża. Tak na przykład pisze w wydaniu z dnia 20 bm. „Trybuna Ludu”:

„Trudno zrozumieć, dlaczego właśnie ci, którzy ponoszą odpowiedzialność za stworzenie Majdanka, Oświęcimia i komór gazowych, za wymordowanie sześciu milionów Polaków, mieliby zastugiwać na pochwałę za wierność Bogu i jego przykazaniom. I właśnie dlatego dywersyjna akcja reakcyjnych kół watykańskich skierowana przeciw Polsce Ludowej musi wywołać jak najostrejszy sprzeciw w całym społeczeństwie.” A

W Szczecinie powstaje Szkoła Techniczna dla dorosłych

Wydział Szkolnictwa Zawodowego przy Kuratorium Okręgu Szkolnego wystąpił swego czasu do Ministerstwa Oświaty z wnioskiem o pozwolenie na otwarcie w Szczecinie liceum dla dorosłych. Obecnie Ministerstwo przychylnie załatwiło ten wniosek, wobec czego Kuratorium Szkolne przystępuje do zorganizowania Państwowej Szkoły Technicznej dla Dorosłych w Szczecinie. Szkoła ta posiadać będzie klasy liceów: elektrycznego, mechanicznego i budowlanego. Warunkiem przyjęcia do szkoły jest mała matura oraz co najmniej 2-letnia praktyka zawodowa i ukończony 20 rok życia. Podania o przyjęcie składać należy na razie do Okręgowej Sekcji Szkolnictwa Zawodowego ZNP w biurach Związku przy ul. Wielkopolskiej 32 (wejście od Al. Jedności Narodowej).

Ostateczne uruchomienie szkoły uzależnione jest od ilości zgłoszonych kandydatów.

Nauka we wszystkich klasach będzie miała nastawienie w kierunku potrzeb stoczni.

Fabryka wód mineral. i rozlewnia piw
FR. NOWAK
POZNAŃ, ul. Śniadckich 12
000 Telefon 62-75

Warsztaty Samochodowe

A. Kamelka

POZNAŃ

Dąbrowskiego 58

Pobór rocznika 1928

W dniu 20 bm. rozpoczął się na terenie całego kraju pobór mężczyzn urodzonych w 1928 r. i pobór ochotników ur. w latach 1929, 1930 i 1931. Szczegóły dotyczące dokładnych terminów stawiennictwa, dokumentów itp. znajdują zainteresowani w ogłoszeniach.

Niezależnie od Komisji Poborowych, które na pewno z całą starannością przygotowały się do przyjęcia nowych młodych kadr, sprawność poboru zależy przede wszystkim od tych, którzy podlegają obowiązkowi stawiennictwa. Zarzucić należy przede wszystkim „tradycyjny” przedwojenny zwyczaj upijania się. Poborowi muszą stawać przed komisją punktualnie, w stanie trzeźwym, przestrzegając zasad czystości i higieny osobistej. Tylko w ten sposób wystawią sobie najlepsze świadectwo.

TEKI

torby na plecy
śniadaniówki
i piórniki

T. RUDAWSKI i S-ka

GNIEZNO
ul. Farna 8

Sklep w a l i z e k, torebek
damskich, zabawek i galanterii

Po powrocie z wczasów

Na północno-czeskiej Riwierze

Jedną z największych zdobyczy świata pracy w ustroju demokracji ludowej jest niewątpliwie akcja wczasów pracowniczych. Pozwala ona robotnikowi, chłopu, czy inteligentowi pracującemu spędzić swój okres urlopowy w miejscowościach przedtem dla świata pracy niedostępnych, a nawet — pozwala mu spędzić wakacje za granicą.

Dzięki porozumieniu naszego Funduszu Wczasów Pracowniczych (F. W. P.) oraz podobnej instytucji w Czechosłowacji (R. O. H.) wyjeżdżają od dwóch lat stale, co dwa tygodnie, turnusy wczasowiczów polskich do Czechosłowacji i wczasowiczów czeskosłowackich do Polski. Każdy kraj stawia wczasowiczom do dyspozycji to, czego u siebie poznać nie mogą, względnie nie posiadają. Dla wczasowiczów czeskosłowackich taką nieodpartą przynętą jest nasze morze.

Czesi ze swej strony naszym wczasowiczom udostępniają ich kąpieliska i letniska. W roku ubiegłym wczasowicze polscy spędzili urlop w Karlovcach Varach, w roku bieżącym na „Północnoczeskiej Riwierze“, rład brzegiem jeziora Machy w odległości 80 km na północ od Pragi. Siedzibą tegorocznych wczasów polskich jest znane letnisko Stare Splawy, w którym dla Polaków zarezerwowano 5 pięknych, nowoczesnych will.

Prawdziwą ozdobą Starych Splaw jest jezioro Machy o obszarze 350 ha, otoczone z wszystkich stron pięknymi, lesistymi wzgórzami, których akcentem najsilniejszym jest wielki Bezedz z panującym na jego szczycie zamkiem Wacława III z XIV wieku.

Wczasowicze polscy znaleźli się więc w jednym z najpiękniejszych zakątków Czechosłowacji, zresztą nie tylko najpiękniejszym, ale i najbogatszym w zasoby skarbów naturalnych.

Polacy spędzający swe wczasy w Starych Splawach, mają tu do dyspozycji plażę nad jeziorem — największą plażę w Czechosłowacji, piękne lasy przechodzące na wielkiej przestrzeni w Park Narodowy, korty tenisowe, plac do gier i zabaw, piękne średniowieczne miasteczko w niedalekiej odległości jak: Doksy (3 km) i Czeska Lipa (26 km). W wypadku niepogody stoi Polakom do dyspozycji wprawdzie nieliczna, ale za to dobrze dobrana biblioteka fundacji naszej akcji wczasów.

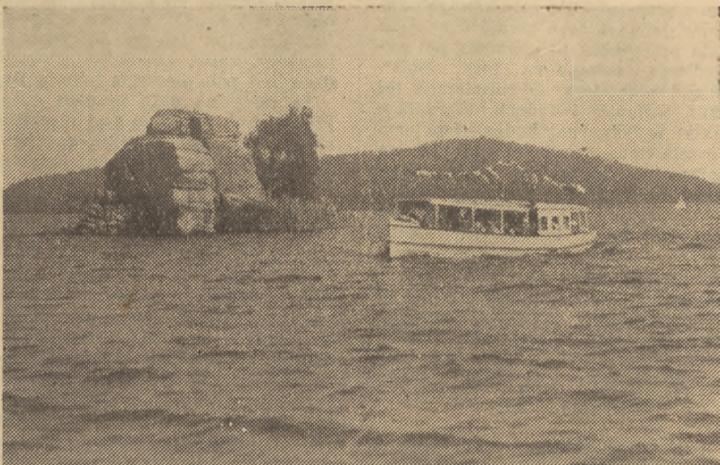
Przybywający do Starych Splaw wczasowicze polscy są od chwili przyjazdu aż do opuszczenia dworca przedmiotem troskliwej, nie narzucającej się opieki ze strony kierownictwa wczasów czeskich. Powitani serdecznie na dworcu, zapraszani są na wieczory zapoznawcze do domów wczasowiczów czeskich. Wieczory takie najlepiej realizują hasło pogłębienia przyjaźni między obu narodami. Zbliżony do naszego język czeski odmienny akcentem, nie sprawia specjalnych trudności. Łatwiej wprawdzie naszym dzielnym chłopakom z Warszawy, Łodzi czy Katowic uchwylić kilka słów czeskich aniżeli na odwrót. Nasze samogłoski nosowe, nasze „i“ stanowią dla Czecha trudność nie do przezwyciężenia. Mimo

to porozumienie następuje i kiedy nasze turnusy opuszczają gościnną ziemię czeskosłowacką w oku niejednej Jarmili czy Marysi, Venouszka czy Witolda zaszklili się rzewna łza, a jeszcze długo język polski akcentowany na trzeciej sylabie od końca, będzie dowodem, serdecznych i wzajemnych sympatii. Tak zniekształconym językiem czeskim porozumiewali się z pobratymcami również nasi wczasowicze i to wystarczy. Językiem dyplomatów porozumiewają się już inni.

Na wczasach panuje specjalny rygor, co jest zresztą zupełnie zrozumiałe, gdy należy upilnować gromady liczącej przeszło 100 osób. Rygor ten zresztą nie jest dokuczliwy, bo odnosi się jedynie do pory posiłków. Kierownikowi pomocą służy Rada Starszych. Ustalony porządek dzienny przewiduje przed śniadaniem o godz. 8 wciągnięcie flagi na maszt, o godz. 12 obiad, o godz. 16 podwieczorek, o godz. 19 kolacja. Wyżywienie jest bardzo dobre. Obiad składa się zawsze z 3 dań, kolacja zawsze z 4 dań. Dla nas raczej liczebność dań mogłaby być odwrotna, ale nikt

kami objęte są artykuły żywnościowe, punktami — odzież i obuwie. Każdy mieszkaniec Czechosłowacji zaostrzony jest zarówno w kartki żywnościowe jak i punkty, przedstawiciel świata pracy w odpowiednio większej ich ilości. Zasadniczo ilość punktów jest wystarczająca, nikt nie narzeka.

W rozmowie z przedstawicielami tamtejszego świata pracy dowiedzieliśmy się, że ilość zarówno punktów jak i kart żywnościowych jest nie tylko wystarczająca, ale jest i tak obliczona, że każdemu pozostaje z jego zarobków pewna suma na wszelkie inne potrzeby. Zresztą wszyscy Czesi umieją sobie w ramach przydziałów umiejętnie radzić. Może tylko Czechom nie starczy przyznana im ilość punktów odzieżowych, ale od czego wrodzony spryt kobiecy. Lansowaniem mody spodni usuwają one braki w doborze odpowiednich sukien. To strój na każdą porę i znacznie trwalszy od przeciętnego materiału sukienkowego. Czeski korzystają więc gromadnie z tego „dobrodziejstwa“ mody.



Wycieczka parowcem na jeziorze Machy w pobliżu Starych Splaw w Czechosłowacji.

nie protestował. Zrezygnowano jedynie z podwieczorku jako niepotrzebnej stratu czasu.

Tegoroczne wczasy w Starych Splawach przerywane były wycieczkami do Czeskiej Lipy i Pragi. Z obu tych miast przywożono pamiątki nie tylko dla siebie, ale i dla swych najbliższych. Było zresztą w czym wybierać. Specjalnie atrakcyjnymi stały się, jak zawsze, wyroby szluczonej biżuterii jabłonowskiej. Każdy chciał komuś w kraju przywieźć jakąś pamiątkę z Czechosłowacji.

Wczasowicz polski nie miał prawa narzekać na brak funduszy. Każdy otrzymał na „drobne“ wydatki tysiąc koron. Na drobne wydatki suma ta w zupełności wystarczała, nie mogła jedynie zaspokoić większych wymagań w postaci chęci nabycia jakiegoś praktycznego przedmiotu. Nie wszystko, wbrew przekonaniu, jest u Czechów na kartki czy punkty. Cały szereg przedmiotów użytkowych nabywać można w wolnej sprzedaży. Wówczas jedynie cena towaru jest inna — oczywiście wyższa. Zasadniczo kart-

Jedną rzecz zwracała zawsze uwagę naszych wczasowiczów w ich wycieczkach do okolicznych miasteczek, czy do Pragi. To niezwykła skrupulatność w dopilnowaniu zamykania wszelkich bez wyjątku instytucji w okresie godzin obiadowych. Między godz. 12 a 14 całe życie handlowe zasypia. W czasie tym nie nabędzie się niczego. A w soboty od godz. 12 do poniedziałku godziny 8 rano zasypia życie nawet w tak wielkiej metropolii, jaką jest Praga. Mieszkańcy Pragi opuszczają swe miasto, udając się na swój „venkov“, na wypocinek świąteczny. Biada przyjeźdnemu, który w sobotę przed południem nie zaopatrzy się w kartki żywnościowe. Do poniedziałku rana żyć będzie musiał jedynie potrawami mącznymi, które nie są objęte przydziałem kartek żywnościowych.

Wczasy w Czechosłowacji, z których w pierwszym rzędzie korzystają przodownicy pracy, odgrywają w życiu obu narodów poważną rolę. Świat pracy, właściwy gospodarz kraju, zapoznaje się ze swymi sąsiadami i w

prowadzone, wkrótce może doczekamy się podobnych trofeów.

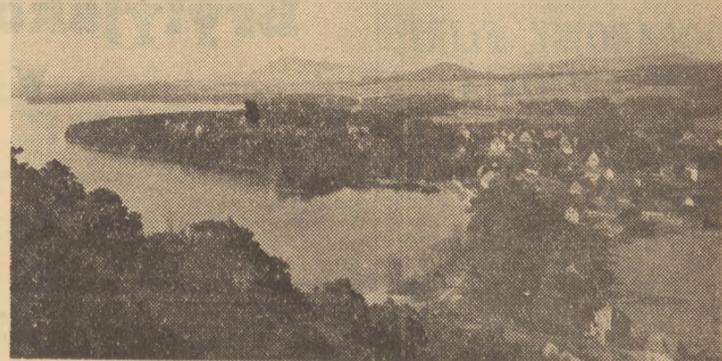
Za Barkowem, w kierunku Piły — mniej lasów. Po drodze wypada mi jednak nadleśnictwo w Promnie, gdzie inż. Krukowiecki, zapalony i wytrwały myśliwy opowiada mi dużo o stanie zwierzęcy. Na swoich terenach ma część łowisk zarezerwowanych dla Ministerstwa Leśnictwa.

Okolica Piły jest nizinna i bagnista. Lasy tylko kępami urozmaicają krajobraz, albo ukazują się na horyzoncie. Szeroko i płasko w nadnoteckich rozlewiskach zielenią się rozległe łąki.

Ku Szczecinkowi kraj wznosi się czasem w pagórek pokryty młodym, rzadkim lasem. Ziemia ta przeważnie uboga. Jest to teren przyszłych zalesień, pole wielkich wkładów pieniężnych i wielkiego wysiłku tysiące hektarów czeka jeszcze na las!

Szczecinek rozłożył się nad najpiękniejszym jeziorem, jakie sobie tylko wyobrazić można, o kryształowej wodzie, z której przezierają kamyczki u brzegu i która nieprzecznie ciągnie do kąpiel. Wokoło las. Całe życie skupa się nad jeziorem. Z licznych przystani wypływają kajaki, łódki, żaglówki wypływają i zdążają przeważnie ku wyspie — miejscu zabaw ludowych. W mieście znajduje się siedziba Dyrekcji Lasów Okręgu Pomorskiego obejmująca 530.00 ha — podzielona na 77 nadleśnictw. W administracji dyrekcji znajduje się 37 tartaków, wyluszczenie nasion w Białogrodzie, fabryka kalofonii i terpentyny w Ptuszy, fabryka przemiału torfu w Wielanowie i inne pomniejszych zakłady.

Jednym słowem Dyrekcja Lasów obejmuje ogromny obszar doskonałego drzewostanu i posiada liczne środki jego eks-



Miejscowość letniskowa nad jeziorem Machy.

przyjacielskiej z udarnikiem (czeski przodownik pracy) rozmowie następuje wymiana zdań na temat dalszych ulepszeń w swej pracy. Korzystają z tego wczasowicze obu stron i wierzymy, że niejedną wspólnie omówioną

w prywatnej rozmowie pomysł znajdzie swe zastosowanie w zakładach pracy po tej i tamtej stronie. Korzystać z tego będzie świat pracy obu bratnich narodów.

C. L.

W Rybackim miasteczku nad Zalewem

Miasteczko o charakterze wyłącznie rybackim mamy na naszym wybrzeżu niewiele. Te które nawet uznaje się za rybackie, w zasadzie w większej części są kąpieliskami, a dochód z wczasowiczów i letników jest nieporównanie większy niż z połowów ryb.

Inaczej przedstawia się sprawa w Nowym Warpnie; jest to miasteczko typowo rybackie. Tu mieszkańcy żyją z połowów, a sprzedaż ryb jest główną podstawą ich dochodów.

Od Szczecina do Warpna droga prowadzi poprzez ogromne lasy. Jest to część potężnej puszczy Wkrzańskiej, której wschodnie partie pozostały po polskiej stronie. Autobus pędzi ku północy, a z każdym kilometrem jesteśmy bliżej granicy i bliżej Zalewu Szczecińskiego. Lasy uroczyste, mijamy osiedla ciche i niezniszczone przez wojnę. W powietrzu pełno jest zapachu iglastych drzew.

Osiedla wzdłuż brzegu lasu są bardzo rzadkie. Dopiero na północnym odcinku drogi, już przed Warpnem okolica ożywia się. Z daleka widać wody jeziora Ostrów. Pomiędzy szosą i jeziorem rozmieściły się mniejsze i większe osiedla o charakterze rybackim i rolniczym. Mijamy Karszno i przylegające do siebie Przedbrzeże oraz Małachow. Jeszcze krótki odcinek lasu, a oto autobus skręca ku zachodowi i wpada na półwysp Nowego Warpna; z obydwu stron woda, rozległa i połyskująca słońcem.

Ciekawe jest położenie Nowego Warpna i z tej przyczyny wymaga ono szerszego opisu. Zalew Szczeciński rozciągający się na północny łączy się tutaj wąską gardzielą z dużym jeziorem przybrzeżnym Ostrowem. Gardziel jeszcze nie jest zamknięta, ale wolna przestrzeń pomiędzy wschodnim i zachodnim brzegiem wynosi w największym miejscu chyba kilometr. Od strony zachodniej w to wąskie miejsce wsuwają się dwa półwyspy. Wreszcie w samym przejściu pomiędzy jeziorem a zalewem rozgościła

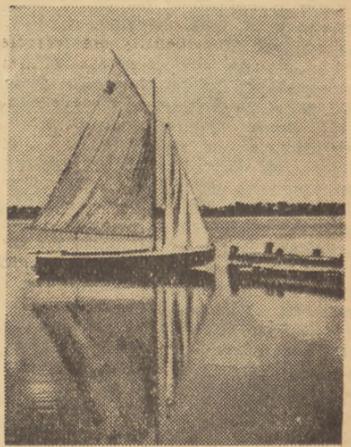
się wysępka. Druga wyspa leży w południowej części jeziora; północna należy do Polski, południowa jest już niemiecka. Przez środek wód jeziornych biegnie bowiem granica państwowa Polski i Niemiec.

Na obydwu półwyspach zajęty jest przez Nowe Warpno, północny przez jego przedmieście Podgrodzie.

Główną ulicą miasta wjeżdżamy na rynek. Po obu stronach jezdnia ciągną się domki zbudowane z muru pruskiego. Ten sposób budowania osiedli jest charakterystyczny dla wybrzeża, a przede wszystkim dla wsi i osiedli rybackich.

Ratusz otoczony starymi drzewami wygląda sympatycznie; na barokowej wieżyczce porusza się na wietrze chorągiewka. Ratusz wybudowano w 1697 roku, a więc w kilka lat po ostatnim pożarze miasteczka. Nowe Warpno bowiem kilka razy w ciągu swoich dziejów nawiedzane było

(Dokończenie na str. 7)



Na Zalewie, w okolicy Nowego Warpna.

AMELIA ŁĄCZYŃSKA

Lasami ku morzu

Naciskam rowerowy pedał i startuję we Wronkach, na południowo — wschodnim krańcu Noteckiej Puszczy. Deszczyk mży. O godz. 7 rano przejeżdżam ciche, zamknięte jeszcze wszystkimi żaluzjami miasteczko — przejeżdżam most na Warcie i pnę się w górę wprost w puszcze. Nad stawuszkami czarnymi od otaczającego zieleni, stoi nadleśnictwo: budynek mieszkalny i skromne biuro, gdzie zielono ubrani urzędnicy odrabiają tę najgorszą i najnudniejszą robotę gospodarki leśnej, ślęcząc nad arkuszami papieru. Zbieram od nich w przejeździe garść wiadomości i już pedałuję na mym rowerze dalej.

Droga biegnie czas jakiś krajem lasu, ponad szerokim pasmem łąk nad Wartą, a w Piotrowie, pod kątem prostym wrzyna się w bór. Myliłby się ktoś sądząc, że znajdzie tu obraz puszczy — jak na puszcze przystało: dzika i gęsta. Las przeważnie jest młody. Przyczyną tego była kłeska sówki — chojnowki, która w latach 1924 i 1925 zniszczyła cały niemal drzewostan szpilkowy — 240.000 ha. Liczącej puszczy. Zdawało się wówczas, że nie kłeski nie zwalczy. Poradziła sobie z nią dopiero sama matka — przyroda. Zniszczyła biologicznie jeden swój twór — drugim: na sówkę przysłała zaraz i w przeciągu trzech dni na obszarze tysięcy hektarów rozpanoszone w miliardy owad — opadał martwy na ziemię. Trzeba było zalesić gwałtownie martwe przestrzenie. Tysiące robotników stanęło do pracy. W

kilka lat wycięto wyschłe drzewa, aż niziną między Wartą, a Notecią zasumiała nowym borem młodym. Choć jednak darmo szuka teraz podrośnięty dostatek, pięknego drzewostanu — to droga jest urozmaicona dostatecznie: pomiędzy kępami zbliżającego się i oddalającego od gościnka lasu — rozciągają się pastwiska, łubinowe polka, żytnie zagony, od czasu do czasu wioska.

A potem, za Lubaszem, w którym króluje z pagórka piękny kościół rokokowy — zaczyna się kraj falisty. Pochyliłm spadem, pomiędzy wysokimi zielonymi ścianami lekko i radośnie — zjeżdżam ku Noteci i małemu, uroczemu miasteczku Czarnkowowi.

Skoro się jest tutaj, trzeba bezwzględnie odwiedzić Goraj.

Śmiało o nim powiedzieć można, że mało jest w Polsce również pięknych zakątków. Na siódmym kilometrze drogi wzdłuż Noteci, wyrasta kamiennym masywem na wzgórze pyszny zamek dawna własność Hoelsbergów. Dziś Liceum leśne I stopnia na około 100 uczniów.

W nadleśnictwie mieszczącym się w pięknym budynku na przeciwległym wzgórzu, pokazywano mi rogi jelenie z upolowanych na tym terenie jeszcze przed wojną okazów. Nie spodziewałam się wśród nizinnych jeleni oglądać takich wieńców. Ponieważ jednak stan jeleni jest u nas już teraz niezły a ochrona zwierzyzny i dożywiania są konsekwentnie

prowadzone, wkrótce może doczekamy się podobnych trofeów.

Za Szczecinką — ziemią ubogą, niewykorzystaną jeszcze na las, a objętą dopiero planem zalesień — jadę ku Miastku. Ciche i skromne, wygląda jak garść domków strąconych ze wzgórz wokoło na samo dno zielonej doliny. Dalej prowadzi leśna, uroczą drogą. Białe brzozy rozwinęły się parady po jej bokach i odryzują się białe kolumny od ła gęstej zieleni świerków.



Ambona pod brzozą w leśnictwie Tomaszewo pod Wronkami.

A oto nadleśnictwo Dretuń: mały domek na skraju wioski. Przyjmują mnie ludzie swojscy, serdeczni. Nie ma kobiet, gospodarstwo jest kawalerskie, ale właśnie dlatego jakiegoś niespodziewanego, improwizowane i domowe.

Z ranną rosą już jestem z powrotem na rowerze i nie wyjeżdżając tym razem z lasu, docieram do Warcina, ogromną potężnej rezydencji Bismarcków, gdzie zorganizowano liceum leśne. Państwo Schneiderowie zawiadują szkołą i ucą w niej. Wszędzie panuje tu wzorowa czystość i ład — wokoło kwietniki i ścieżki, utrzymane w porządku przez uczniów, którzy dzielą z kierownikami odpowiedzialność za gospodarke i wygląd zewnętrzny szkoły! Sami założyli i utrzymują zwierzyńce, plantacje roślin torfianych, bagiennych, górskich oraz zorganizowali piękne muzeum leśnicze. Co przyjemnie uderza gościa, to przede wszystkim jakaś zdrowa atmosfera wzajemnego zaufania ucni do nauczycieli, jakaś twórcza radość, która tu, w dawnej siedzibie Bismarcków, jest dziś niepodzielny panem.

Zostawiam za sobą zalesione wzgórza i wjeżdżam na urodzajne i dobrze uprawne pobrzeże Bałtyckie. Sławno, to jeden z najlepiej zagospodarowanych rolniczo powiatów na Pomorzu Zachodnim. Ale lasowi nie koniec: obszar nadleśnictwa — Stary Kraków i Dretów sięga aż po samo morze. W St. Krakowie już w XII wieku mieli Jolanici młyn, z którego pobierali dochody. Może ten, nad tęczówką, na uroczysku, w głębi lasu, stoi na jego miejscu? A za młynem, dalej — groby słowiańskie; nierozkopane jeszcze — czekające archeologa polskiego...

Jak dawniej, jak przed wiekami, spływa Polska bogatym lasem, może mniej bujnym, lecz większe korzyści przynoszącym — ku Bałtykowi.

Tu kończy się moja podróż. Była piękna i urozmaicona. Kto siądzie na rower i zechce ruszyć podobnym szlakiem, nie pożałuje tego na pewno.

Na marginesie

DOLAROWY FLIRT Z TRIZONIĄ

Znany z intymnych przedwojennych powiązań dolarowy flirt Wall-Streetu z ciężkim przemysłem Niemiec Zachodnich przybrał ostatnio godowe szaty. Wesele odbywa się w Nowym Jorku w dzielnicy Rockefeller Center, gdzie zorganizowano olbrzymią wystawę przemysłu niemieckiego strzał zachodnich, pod „wysokim” protektorem trzech gubernatorów wioskowych. Dużą rolę odegrali w tym interesownym ślubie znani komiwojażerowie międzynarodowego gesztelciarstwa, Harrimanowie, Hofimanowie et consortes. Wystawa promieniuje swoją „kolosalnością” w samym sercu Nowego Jorku, a organizatorzy mają zamiar przenieść ją do Chicago, Pittsburga i Buffala.

Przemysł niemiecki reprezentują godnie firmy, bogate w tradycje i „zasługi” ostatniej wojny. Przede wszystkim więc I. G. Farbenindustrie, blisko skuzynowana (kapitałowo i osobowo) z przemysłem chemicznym Stanów Zjednoczonych, dalej wytwórnia konfekcji Lodenfrey dostawca nadworny dworu satrapy oraz jego stary gończej spod znaku Gestapo i Sicherheitsdienst, dalej wytwórnia szampa, w agendach której von Ribbentrop stawiał swe pierwsze kroki dyplomatyczne, wprawdzie jako początkujący podróżujący, oraz szereg innych „dobrze zasłużonych” firm.

Nad masowością i stroną propagandową wystawy czuwa Herbert von Strenge, człowiek z pierwszego „miotu” nazistowskiego, były sekretarz ambasady niemieckiej w Waszyngtonie. Poświęcił jej niezwykle czule słowa w Dzienniku Handlowym (techniczny organ Wall-Streetu) generałowie Clay, Robertson, Koenig oraz minister Hofiman. Uderzył w surmy radosne, Amerykanie niemieckiego pochodzenia, rozmalte Bundy, i organizacje republikańskie, znane z germanofilstwa. W końcu dał pełniejszego splendoru, 300 autentycznych Niemców (kartelowo-trustowych) otrzymało wjazd do Ameryki, aby być świadkami zbratania niemiecko-amerykańskiego.

Cała ta maskarada jednak, przygotowana z tak wielką pompą, natrafiła na zdecydowany opór demokratycznych oponentów społeczeństwa amerykańskiego i spotkała się z jego spontanicznym sprzeciwem. Wyrazem tego były tłumy manifestujących przed wystawą, niosąc transparenty: „Ile dajecie za obóz ze skóry ludzkiej spreprowany przez Ilzę Koch?” „Nie dłatego ginęli nasi synowie, aby Ameryka wkrzeszała Niemcy hitlerowskie!” Te i podobne napisy świadczą o zdrowym instynkcie postępowych mas w Ameryce, które w odpowiedzi na prowokacyjny charakter wystawy mają zamiar w najbliższym czasie zorganizować ruchomą wystawę zbrodni niemieckich dokonanych podczas ostatniej wojny.

Tymczasem wystawa przemysłu Niemiec zachodnich, zwasilizowanych przez kapitał amerykański, wraz z afiszami reklamowymi porozwieszanymi we wszystkich większych miastach Stanów Zjednoczonych, złowieszcym cieniem faszyzmu pokrywa dolarowy flirt rekinów międzynarodowego kapitalizmu.

Pastor-Wizjoner

Jednym z bestsellerów letniego sezonu księgarskiego w Ameryce, jest książka „wielce czcigodnego pastora Dr. Fritsha, pt. „Zbrodnie naszych czasów”. Według słów autora zamieszczonych w przedmowie, książka ma na celu skorygowanie wielu błędów dotyczących odpowiedzialności za wywołanie ostatniej wojny. Już same napisy nad poszczególnymi rozdziałami wprowadzają czytelnika od razu w tak dobrze znany klimat z procesów przeciwko zbrodniarzom niemieckim. Tytuły takie, jak „Niemcy — jako obrońcy chrześcijaństwa i białej rasy”, mówią za siebie! Książka kończąca się hymnem pochwalnym dla rasy „blond panów”, zawiera rozdział zatytułowany: „Co pangermanizm przyniósł światu”? Wiza widziana oczyma pastora, przedstawia Niemców po skonsolidowaniu się w „Super-Reichu”. Ich (Niemców) szlachetne cechy charakteru, które są darem od Boga, uosobione w zdolnościach organizacyjnych, zaprowadziłyby porządek w świecie przez stworzenie Stanów Zjednoczonych Europy. Wspomniał geniusz rozumu i sztuki, ukoronowałby dzieło. Oddając wiernie słowa końcowe „pangermanizm podniósłby ludzkość na szczyty duchowe i materialnego dobrobytu”!

Jak z powyższych wizjonerskich wypowiedzi snadnie można wywnioskować, dolarowy flirt z Niemcami Zachodnimi, otrzymuje również podbudowę „duchową”.

JASMAR

AFRYKA SIĘ BUDZI

Brytyjska polityka kolonialna w słowach i w czynach

Zpośród objętych planem Marshalla państw zachodniej Europy przede wszystkim Wielka Brytania najbardziej odczuwa owo szeroko roztrąbione „dobrodziejstwo” Stanów Zjednoczonych. Uzależnienie polityki i gospodarki brytyjskiej od USA staje się z każdym miesiącem coraz bardziej widoczne. Potężny do niedawna funt ustępuje zwolna ale zdecydowanie miejsca zachłannemu dolarowi, opanowane przez Anglików rynki zbytu stają się teraz rynkami amerykańskimi, prestiż Brytyjczyków stale maleje na rzecz ich zaatlantycznych pobratymców. Ba, wpływy kraju dolara sięgają coraz bardziej zdecydowanie do brytyjskich zamorskich posiadłości.

Angielskie ugrupowania postępowe, analizując sytuację, biją na alarm. Ale — jak na razie — głos ich trafia w próżnię, bo odpowiedzialni politycy nadal robią dobrą minę do złej gry i młotając się niczym lew w potrzasku, szukają drogi wyjścia. Chcą radować się słabnącym prestiżem nie tyle brytyjski, ile własny, chcą trzeźwo patrzącemu na bieg wypadków społeczeństwu wmówić, że nie jest źle a będzie dobrze. W tym celu stosują metodę odwracania uwagi społeczeństwa od wydarzeń i zagadnień obchodzących mieszkańców macierzystych wysp brytyjskich, skierowują ją natomiast na inne punkty imperium.

Najlepszym potwierdzeniem tej metody były niejedne przemówienia wygłoszone na odbytej niedawno w Blackpool dorocznej konferencji Labour Party. Pragnąc przygasić wzmagającą się w społeczeństwie krytykę polityki partii rządzącej, labourzyści poświęcili w czasie konferencji dużo miejsca zagadnieniom polityki kolonialnej, sugerując opinii publicznej, jakoby polityka ta zdecydowanie miała w najbliższym czasie o odrodzeniu się zachwianego prestiżu brytyjskiego, a co za tym idzie — gwarantowała obywatelom poprawę jego obecnie wyjątkowo niskiego poziomu. Aby cel ten osiągnąć trzeba będzie — oczywiście — zapewnić ludom kolonialnym pewne swobody, co wyjdzie zresztą na dobre przede wszystkim rodzimym Anglikom.

Główne przemówienie na ten temat wygłosił b. minister skarbu, Dalton, zapewniając w nim, że „Labour Party naprawi wielokrotnie zaniedbania na tym odcinku wynikłe z nieodpowiedniej polityki partii konserwatywnej i że będzie obecnie popierała gospodarczy rozwój kolonii, oraz działalność istniejących tam związków zawodowych”. Słowa te, obliczone jedynie na efekt zewnętrzny, nie mają zupełnie pokrycia, sytuacja w koloniach bowiem przedstawia się całkiem inaczej. Na potwierdzenie tego wystarczy kilka przykładów z terenu kolonii brytyjskich w Afryce.

Rabunkowa gospodarka

Brytyjska polityka kolonialna w Afryce nastawiona jest głównie na wyzysk miejscowej ludności. Obszary kolonialne świadomie zamieniano na wielkie gospodarstwa rolne, lub ośrodki produkcji surowców po to, aby obsługiwały wyłącznie wyspy brytyjskie. Każda kolonia jest dostawcą z góry określonego surowca względnie produktu rolnego. Taką polityką uniemożliwia afrykańskim koloniom rozwój własnej gospodarki narodowej uzależniając je całkowicie od wywozu.

Labour Party, choć już od kilku lat prowadzi ster rządów, bynajmniej nie zmieniła polityki prowadzonej w koloniach przez konserwatystów. Na tym odcinku różnicy między polityką obu partii nie ma więc żadnej. Wprawdzie przewiduje się wydatkowanie w najbliższych dziesięciu latach kwoty 120 milionów funtów na „rozwój kolonii”, z tego 54,5 przypada na Afrykę, ale wystarczy zajrzeć do statystyki ludnościowej, aby przekonać się, że przy rozdziale funduszu afrykańskiego wypadnie na jednego mieszkańca niecały funt! Zresztą jeszcze nie wiadomo o ile umniejszą się te zaprelimowana suma, sumy uchwalone bowiem w la-

tach 1946/49 ulegały umniejszeniu co najmniej o jedną trzecią. Ale za to opinia publiczna dowiadywała się każdego roku jakie to gotówkowa „inwestycje” czyni rząd dbały o podniesienie stopy życiowej „dzikusów” zamieszkujących kraje kolonialne.

Polityka „rezerwatów”

Labour Party wprawdzie wytyka konserwatystom ich błędną politykę kolonialną, tymczasem sama przejęła ją bez najmniejszych zmian. Nadal mobilizuje się dziesiątki tysięcy tubylców do prac przymusowych. Jest to nowa forma niewolnictwa, co jeszcze silniej podkreśla fakt, iż zmobilizowani do pracy nie mogą samowolnie opuszczać miejsca zamieszkania a jedynie za zgodą władz urzędowych. Innym „kwiatkiem” brytyjskiej polityki kolonialnej są osławione rezerwaty, wyodrębnione — przeważnie dzikie — obszary, na które przesiedla się całe szczyty skazując na klęskę głodu. Urodzajne pola przechodzą natychmiast po wysiedleniu szczytu na rzecz angielskich plantatorów. O rozmiarach tej akcji najlepiej świadczą następujące fakty: w Północnej Rodezji tubylcom pozostawiono zaledwie jedną trzecią uprawnych obszarów, resztą natomiast przydzielona została trustom hodowlanym i plantatorom. A trzeba wiedzieć, że w kraju tym liczba „białych” jest znikoma. Nie lepiej przedstawia się sprawa w Tanganice, gdzie 9000 Europejczyków posiada aż milion hektarów najbardziej urodzajnej ziemi. Mimo protestów, składanych nawet do ONZ, akcja wywłaszczenia tubylców trwa nadal, a liczba „rezerwatów” wzrasta z każdym rokiem.

Śruba podatkowa — oto inna z metod polityki kolonialnej labourzyistów. O jej skutkach pisze A. Russel w wydanej w Londynie książce pt. „Colour race and Empire”. Autor stwierdza m. in., że w kilku okrugach Nowej Zelandii, które sam odwiedził, dochód roczny ludności tubylczej wynosi zaledwie 13 000 funtów, podatek natomiast... 18 000! W szczególności przykrej sytuacji znaleźli się tubylcy na terenie Unii Południowo-Afrykańskiej. Dziennikarz brytyjski, Oliver Walker, pisze, iż spędzona do „rezerwatów” ludność tubylcza skazana jest bezwzględnie na wygnanie. W jednym z „rezerwatów” mieszka 1 500 000 tubylców w warunkach urągających nawet najprymitywniejszym pojęciom o cywilizacji. Na obszarze tym znajduje się zaledwie kilka szpitalików, posiadających 600 łóżek. Szerzą się choroby i epidemie, a co drugie dziecko umiera z braku pomocy lekarskiej.

Rośnię uświadomienie tubylców

Ludy zamieszkujące kontynent afrykański zdają sobie coraz bardziej sprawę z istotnych celów brytyjskiej polityki kolonialnej. Ta świadomość przyczynia się do stalego wzrostu wśród nich poczucia godności narodowej i dążeń do walki o zdobycze socjalne i prawo samostanowienia. Widocznym tego objawem jest wzmagający się ruch strajkowy uświadomionej klasy robotniczej, ruch który notuje szczególne nasilenie od chwili zakończenia wojny. Już w roku 1946 wybuchł wśród górników Unii Południowo-Afrykańskiej wielki strajk protestacyjny, który objął ponad 100 000 górników-tubylców. W roku ubiegłym fala strajków ogarnęła Południową Rodezję, a do wystąpień protestacyjnych mas pracujących doszło w Ugandzie, Kenii, Sudanie i na innych obszarach kolonii brytyjskich. Kiedy na Złoty Wybrzeżu władze brytyjskie wystąpiły brutalnie przeciwko demonstracji domagających się pracy zdemobilizowanych uczestników ostatniej wojny wówczas całe społeczeństwo stanęło po stronie pokrzywdzonych. Zdemolowano komisariaty policji, opanowano więzienia i wypuszczono z nich niewinnie skazanych. W licznych miejscowościach doszło do wiel-

kich demonstracji i strajków. Przeszło miesiąc trwały tam wystąpienia przeciwko jednostronnej i niesprawiedliwej polityce władz kolonialnych.

Temu ruchowi oporu przeciwko ciemnościom towarzyszy wzrost poczucia narodowego oraz konsolidacja różnych organizacji zawodowych domagających się niezależności i prawa samostanowienia. I tak na terenie Kenii obradował ostatnio

kongres związków zawodowych wschodniej Afryki reprezentujących robotników afrykańskich, indyjskich i innych narodowości, zatrudnionych w Afryce. Kongres postanowił zjednoczyć wszystkich robotników pracujących na terenie wschodniej Afryki i wszcząć walkę o poprawę ich bytu.

To są pierwsze odruchy słusznego przeciwstawienia się bezwzględnej polityce kolonialnej Wielkiej Brytanii. Masy pracujące Afryki pragną wyzwolić się spod narzuconej im „opieki”. Wielka idea łączności całego światowego proletariatu, idea wolności i samostanowienia coraz silniej kiełkuje wśród ludów w koloniach brytyjskich. Afryka budzi się...

Lech Jeszka

Siedemset lat czesłowski górnictwa

Początki górnictwa w ziemiach czeskich sięgają tak daleko w głąb dziejów, że nie są właściwie znane. Od najdawniejszych czasów znaleziono w dokumentach i świadectwach podróżników ślady istnienia górnictwa w bogatych we wszelkie skarby wnętrza ziemi górach, okalających Czechy od północy. Pierwsze czeskie denary bite były już co najmniej w roku 935; z roku 973 pochodzi wzmianka arabskiego podróżnika Ibrahima Ibn Jakuba o wywozie cyny z Czech. Najstarszy dokument książęcy czeski, wspominający o górnictwie, pochodzi z roku 1045 i wydany był pod pieczęcią księcia Brzetysława.

Za oficjalną datę urodzin górnictwa czeskiego przyjęto jednak rok 1249 — rok wydania pod pieczęcią króla Wacława I tzw. prawa jihlawskiego, pierwszego pisanego prawa górnictwa w Europie środkowej. W tejsze samej Jihlavie zasiadał zresztą — jak świadczy wiadomość z roku 1227 — sąd górniczy.

Rok bieżący jest też w całej Czechosłowacji uroczystą rocznicą czesłowski górnictwa. Uroczystości z rocznicą związane mają charakter ogólnopństwowy; patronat nad obchodem rocznicy przyjął sam prezydent Gottwald.

Uroczystości rozpoczęły się w dniu 21 maja w Kutnej Horze otwarciem wystawy górniczej, zawierającej niezmiernie interesujący przegląd dzieł górnictwa czesłowski i to zarówno pod względem technicznym, jak i społecznym. W parku w pobliżu wystawy uświetniono dla publiczności starą sztolnię, w której obejrzeć można dawne i nowoczesne narzędzia pracy górnika.

W sztolni zapoznaliśmy się z metodami pracy z wieku piętnastego, kiedy to potrzeba coraz głębszego kopania zmusiała górników do oddania się w płatną służbę u kopalnianego przedsiębiorcy. Do kopalni schodziło się wtedy po wąskich drabinach, ręcznie wydobywano się napełnione wiadra, skałę kruszyło się przez ogrzewanie jej i polewanie wodą; wszystko to przy pomocy niezdarnych, kiepskich narzędzi. Wystawa ukazuje, że przy cienkich pokładach zatrudniano zupełnie małe dzieci, które jedynie były w stanie przeciągać lekkie wózki nizinymi korytarzami. Jednym z najniebezpieczniejszych zajęć było zapalanie gazów ziemnych, wywarzających się w kopalniach. Doświadczony górnik spuszczał się do dołu zakutany w wielki kaptur jak zakonnik — aż przychodził dzień, kiedy taki specjalista już z kopalni nie powracał.

Przedstawione dokumenty ucisku narodowościowego świadczą, że w czasach austriackich prześladowano czeskich górników w okolicach Mostu za to jedynie, iż domagali się czeskiej szkoły. W Erwienicach wyznaczono raz z domów z tej przyczyny tyle rodzin górniczych, że tłum eksmitowanych zapełnił ulice.

Dokumenty ucisku społecznego mówią dalej, jak wyższy urząd górniczy w Przybrami zakazywał górnikom żenić się bez zezwolenia. Kto mimo to wstąpił w związek małżeński, mógł być zwolniony z pracy, a jeśli go nawet pozostawiono, żona i dzieci nie miały żadnych roszczeń do emerytury i innych uprawnień.

A są i zupełnie już nowe dokumenty, mówiące o współzawodnictwie pracy.

Wystawa pokazuje także, że węgiel przestał być wyłącznie paliwem. Jeden z chemików stwierdził nie dawno, że ludzi palących w piecu węglem będzie się niedługo uważało po prostu za zbrodniarzy. Może to przesadzane — nie tak bardzo jednak, jak by się zdawać mogło. W Kutnej Horze można bowiem zobaczyć, ile rzeczy da się zrobić z węgla: sztuczne substancje plastyczne, których przydatność w codziennym życiu jest zupełnie nieobliczalna; i materiały i lekarstwa, nawozy i materiały pędne, farby i wiele, wiele innych rzeczy. Zarazem zaś wystawa pokazuje, jakże znaczenie ma praca górnika dla „staroświeckich” celów opałowych: jeden górnik może przez zmianę wydobycia około 2 ton węgla, co wystarczy do oświetlenia pokoju przez cały rok, do wymielenia 180 tysięcy snopów zboża, do opalania mieszkania przez siedem miesięcy, do wytopienia 767 kilogramów surowego żelaza.

Wystawa — choć tak bardzo ciekawa i pouczająca — nie jest jedynym przejawem uroczystości „700 lat górnictwa”. Interesujące jest również, że z tej okazji z górą pięćdziesięciu artystów czesłowski — litera-

tów i plastyków — pojedzie do kopalni, aby z bliska poznać życie górnika i odtworzyć je w dziełach sztuki. Ministerstwo finansów wypuścił w wiersniu milion srebrnych monet stukoronowych z motywami górniczymi, a być może także pamiątkowe monety złote i srebrne. Także i poczta wypuści znaczki pamiątkowe.

Obok uroczystości jubileuszowych i akcji specjalnych jednak, naczelnym celem całego obchodu jest — jak stwierdził prezydent Gottwald — danie młodzieży czesłowski zachęty, aby zgłaszała się jak najliczniej do kopalni. Także i dla górników uroczystości mają być podniechęcią do socjalistycznego współzawodnictwa, ażeby w miesiącach letnich, miesiącach urlopów — podkreślił prezydent — produkcja nie spadła poniżej planu, jak to zwykle bywało w latach ubiegłych. Konieczna jest zresztą w tym celu pomoc brygad ochotniczych z innych działów pracy. „Uzupełnić i zapewnić kadry sił roboczych w naszych kopalniach — to będzie najpiękniejsze uczczenie pamiętnego górnictwa” — stwierdził prezydent Gottwald.

Podkreślić należy, że rok 1949 stanowi zarazem drugą rocznicę — setną rocznicę wznowienia szkolnictwa górniczego w Czechach. Czeska szkoła górnictwa, otwarta po raz pierwszy w Jachimowie w roku 1716, a wznowiona jako szkoła wyższa w Przybrami w roku 1849, jest pierwszą wyższą uczelnią górnictwa na całym świecie. W wieku XVIII, kiedy przez czas pełen szkoła czynna była w Bańskiej Szczawnicy, nauczał na niej Krzysztof Delius, autor wielkiego klasycznego dzieła o górnictwie, jednego z pierwszych na świecie. Od roku 1945 szkołę przeniesiono do Ostrawy.

Nie tylko pod tym względem górnictwo czesłowski odgrywało w Europie rolę przodującą. Wbrew twierdzeniom uczonych niemieckich, starających się zawsze przypisać swemu narodowi rolę „Kulturtraegera”, górnictwo czesłowski, skodyfikowane około roku 1350, nie mogło być wzorem czesłowski prawa jihlawskiego, o sto lat starszego. Raczej przeciwnie. Przy tym jeszcze na długo przed kolonizacją niemiecką — której właściwą rolę, tak bardzo przez Niemców przesadzano, odstawia stopniowo uczeni słowiańscy — istniał już w Czechach, jak wspomnieliśmy, górnictwo, rządzące się własnym prawem zwyczajowym.

Prawo jihlawskie było przy tym podstawą tzw. konstytucji kutnohorskich, zawierających pierwsze normy z zakresu prawa socjalnego w górnictwie, a tym samym stanowiących pierwszy krok ku postępowym prawom robotniczym. Dlatego też — jak się podkreśla — uznano datę 1249 roku za właściwy początek górnictwa czesłowski.

Zaznaczyć jeszcze można, że z czeskich gór pochodzi aż nazbyt znana dzisiaj nazwa dolara. Pierwsza wielka emisja monet wybita była z czesłowski srebra w Jachimowie, zwanym po niemiecku „Joachimsthal”; monety te nazwano też „Joachimsthaler”, w skróceniu „thaler”, skąd talar i dolar.

Michał Jawor

Nowe szczotki

do odsiewaczy płaskich, naprawa — nowa obśada, biały, miękki, oryginalny włos chiński, szczotki do walców, szczotki karek, kaszarek, gazę jedwabną — młynarską, pasy, gurtę, płytki oryg. „VIDIA” oraz wszelkie artykuły techniczne dla młynów dostarcza:

Józef Tauchert

Poznań, ul. Wrocławska 32 - Tel. 49-14

Strauss, Rundstaedt, Mannstein

Wielka Brytania zrezygnowała z pretensji sądowych do Straussa i Rundstaedta. Można by co prawda sprzeczać się o to, czy gest ten jest również wolą byłych żołnierzy brytyjskich — zwłaszcza tych, którzy walczyli przeciwko armiom tych dwóch dowódców, czy jako jeńcy na własnej skórze odczuli sens ich rozkazów. Nie jest to zresztą sprawa wyłącznie brytyjska.

Na skutek uwolnienia Straussa i Rundstaedta Wielka Brytania uniemożliwia pociągnięcie tych dwóch zbrodniarzy wojennych do odpowiedzialności przez sądy innych narodów. Należy zaś wątpić, by zainteresowane państwa nie umiały znaleźć odpowiedzi na to, zresztą nie pierwsze, łamanie umów międzynarodowych. Niezależnie od tego, jakie z faktu tego wynika następstwa, trzeba powiedzieć otwarcie, że sprawa ta nie jest ani sensacją, ani niespodzianką. Zapoczątkowano ją bowiem już dobrze "półtora roku temu i nie gdzie indziej, tylko w samej izbie gmin. Nie wiadomo co prawda, czy wiceminister Mayhew wyraził wtedy rzeczywiste tylko swoją prywatną opinię, gdy na pytanie jednego z posłów partii konserwatywnej „czy nie należało by zdjąć z honoru narodu brytyjskiego hańbę przetrzymywania w niewoli i sądownia byłych generałów niemieckich za to tylko, że walczyli przeciwko nieprzyjaciolom swej ojczyzny, wypełniając najszczytniejszy obowiązek", odpowiedział, że „nie wątpi w to, iż humanitarne momenty nie pozostaną bez wpływu na sprawiedliwe i godne narodu brytyjskiego rozwiązanie tego rzeczywistego zawstydzającego problemu". Nie wiadomo też, co według ministra Mayhew w sprawie tej jest najbardziej zawstydzające. Pewnym jest jednak, że ani generał Gough, który po tej dyskusji parlamentarnej wyciągnął sprawę byłych generałów niemieckich na łamy prasy brytyjskiej, wołając o przebaczenie, ani też wiceminister Mayhew — nie mają prawa odpowiadać za miliony tych ludzi, dla których nazwiska takie jak Rundstaedt, Strauss, czy Mannstein stały się na zawsze symbolami zbrodni.

Pytanie, jakiej miary dowódcą był np. Rundstaedt, jest tu co prawda zbędne. Ważny natomiast jest fakt, że był on obok Keitla i do pewnego czasu również Brauchitscha tym człowiekiem, który stał najbliższe Hitlera i oddziaływał na niego. Znany jest przecież fakt, że po usunięciu Fritscha nie Brauchitscha, lecz Rundstaedta wysuwał Hitler na stanowisko dowódcy armii lądowej. Ambicje Keitla, osobistego wroga Rundstaedta, wpłynęły jednak na wybór Brauchitscha. Rundstaedt cięższy się jednak nadal wielkim zaufaniem i dowodził zawsze na odcinkach najważniejszych. Przeciwko Polsce prowadziła główną grupę uderzeniową, kierując operacjami nad Bzurą i zdobywając Warszawę po uprzednio wydanym rozkazie, by „bezwzględnie bombardowaniem obiektów również cywilnych zmusić ludność do kapitulacji". W wojnie przeciwko Rosji prowadziła grupę południową, zajmując Ukrainę i za „wybitne zasługi oraz dowody ducha prawdziwie narodowo-socjalistycznego" obejmując naczelną dowództwo frontu zachodniego (Oberbefehlshaber West), na miejsce odwołanego Witzlebena, który najwiedźniej nie objawiał tych cech i zginął dlatego w końcu na szubienicy.

Nas zresztą interesują czyny, których Rundstaedt dopuścił się w stosunku do narodów innych. O winie Rundstaedta świadczą zaś ruiny Warszawy, Warszawa, która on „bezwzględnie bombardowaniem obiektów również cywilnych" zmusił do kapitulacji. Międzynarodowe prawo wojenne ustaliło nazwę dla takich czynów i wyznaczyło też odpowiedzialność karę.

Ale to nie wszystko. Na koncie byłego marszałka von Rundstaedta ciąży jeszcze wielkie słowo „Ukraina". Siła uderzeniowa jego armii pancernych była niewątpliwie duża, ale von Rundstaedt nie przeszedłby aż za Charków, Rostów i Taganrog, gdyby myśli strategicznej nie poparł zbrodniami przeciwko ludności cywilnej, której część zdolną do pracy popędził w mroczach kolumnami do fabryk aż nad Ren, sterców i dzieci zaś zlikwidował za pośrednictwem plutonów egzekucyjnych i ognia. Być może, że w pojęciu niejednego posła, a nawet generała angielskiego, czyn taki jest wypełnianiem szczytnego obowiązku żołnierza, walczącego przeciwko wrogom ojczyzny. Historia wojen z Burami tłumaczy zresztą możliwość istnienia takiego pojęcia. W naszym pojęciu czyny takie są jednak mordami masowymi i nie mogą ująć karze.

Rundstaedt, Strauss, a po nich na pewno i inni nie będą więc musieli zdawać przed sądem rachunku z tego, ile milionów ludzi straciło życie na „drogach ich zwycięstw". I to właśnie jest „zawstydzające" w tym problemie.

Prof. N. L. BRODZKI Czł. Akad. Nauk ZSRR

1799-1949

Puszkina i współczesność

Puszkina należy do tego rodzaju zjawisk wiecznie żyjących i ulegających przemianom, które nie zatrzymują się w chwili, na której stała się śmierć, lecz rozwijają się dalej, w świadomości społeczeństwa. Każda epoka wypowiada o nich swój sąd, i choćby najbardziej prawidłowo je rozumiała, zawsze zostanie dla epoki, która nadejdzie, jeszcze coś głębszego do powiedzenia. — Tak głęboko i trafnie określił Bieliński jeszcze w XIX wieku związek między twórczością wielkiego poety Puszkina a przyszłymi pokoleniami.

Żadna epoka jednak nie zdołała tak głęboko i trafnie zrozumieć i ocenić twórczość genialnego, wybitnie ludowego poety, jak zrozumieli i ocenili go radzieccy ludzie. Stwarzając swą nową socjalistyczną kulturę, narody Związku Radzieckiego z miłością i wdzięcznością wspominają tych przedstawicieli rosyjskiej kultury narodowej, których twórczość była związana z ruchem wyzwoleniczym. Do tych przedstawicieli rosyjskiej kultury narodowej należy i genialny Puszkina.

Puszkina prześladowany przez carską władzę absolutną, znajdując się całe życie pod nadzorem policyjnym, dusił się w zatekłej niewolniczej atmosferze Rosji. Ale zawsze mocno różniczkowany był jego stosunek do rządu carskiego, uciskanego narodu, do sławnej przeszłości swej ojczyzny, do jej kultury, języka i historii. Głęboko nienawidził absolutny system rządów w Rosji, czerpał Puszkina z rosyjskiej kultury i historii żywą wiarę w siłę narodu, w jego piękną przyszłość.

„Mogą sobie mędrkować — pisał po rewolucji 1905 roku M. Gorkij — ci, którzy uważają, że dawna literatura „zamyka w sobie cały świat kulturalny", podając za przykład wpływ Dostojewskiego coraz bardziej rosnący w Europie. Ja wolałbym, żeby „świat kulturalny" koncentrował się nie w Dostojewskim, ale w Puszkynie, gdyż olbrzymi i wszechstronny talent Puszkina — jest talentem psychicznie zdrowym i uzdrawiającym."

„Uzdrawiający" pierwiastek twórczości Puszkina tkwił przede wszystkim w jego łące narodowym, ludowym charakterze.

„Na dźwięk imienia Puszkina — pisał Gogol — od razu rodzi się myśl o rosyjskim poecie narodowym. W nim rosyjska dusza, rosyjski język, rosyjski charakter." Te słowa, wypowiedziane przez Gogola jeszcze za życia Puszkina, wyrażały stosunek do poety najlepszych przedstawicieli narodu rosyjskiego. A carski absolutyzm, bojąc się miłującego wolność poety, wysyła go na odludzie, zabraniając wydawać jego wolnomyślnie utwory.

I dopiero przy władzy radzieckiej naród może w pełni ocenić jego zasługi i wielkość swego narodowego poety.

„Naród rosyjski — pisał dziennik „Prawda" — ma prawo szczyć się swoim poetą.

W Puszkynie skupił się talent, siła, natchnienie i żywiołowość wielkiego kraju, jego mas pracujących."

Dlatego właśnie w swym historycznym przemówieniu z 6. XI. 1941 r. J. W. Stalin, określając wielkość narodu rosyjskiego, wśród imion wielkich ludzi rosyjskich, jako jedno z pierwszych wymienił imię Puszkina. A teraz, kiedy Związek Radziecki na czele wszystkich demokratycznych sił świata broni suwerenności narodów, walczy z podżegaczami wojennymi i ich pomocnikami, nie posiadającymi oczywiście kosmopolitami, naród radziecki widzi w Puszkynie wielkiego patriotę swej ojczyzny i obrońcę jej narodowej kultury — widzi swego wiernego sojusznika.

Z jaką pogardą genialny poeta małuje w jednym ze swych poematów — „Graf Nulin" — postać pustego, oderwanego od swej ojczyzny, niewońniczo naśladowującego wszystko co cudzoziemskie — człowieka. W innym utworze — nie dokończonym poemacie „Rosławlow" — ludzi podobnych do Nulina, którzy „miłość do ojczyzny określali jako pedanterię", którzy wyrażali się „o wszystkim co rosyjskie z pogardą lub obojętnością". Puszkina przez usta swej bohaterki określa jako „wielkoświatowy tłum".

I to nie przypadek — mówi Puszkina — że właśnie ci ludzie w momencie, gdy Rosji groziło niebezpieczeństwo, gdy wojska Napoleona zbliżyły się do Rosji stolicy, ludzie ci ukryli się w swych daleko położonych posiadłościach, ratując przede wszystkim siebie i swój majątek.

Ludzie ci, zatruceni kosmopolityzmem, już wtedy sprzedawali swą ojczyznę europejskim politykom, którzy starali się odsunąć Rosję ku Azji.

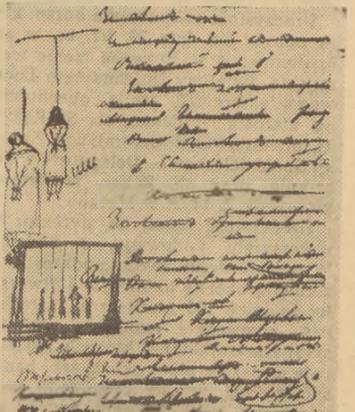
Puszkina odpowiada im z pogardą i gniewem: Europa powinna być wdzięczna Rosji, po pierwsze za to, że Rosja zatrzymała w swych stepach hordy mongolskie i że dwa i pół wieku znosiła jarzmo tatarskie, umożliwiając narodom Europy swobodny

rozwoj ich kultury. Europejczycy, nie zapominając o tej naszej misji. My, wasi wybawiciele, daliśmy wam możliwość rozwijać waszą kulturę.

... I po raz drugi Rosja ocalała Europę — zdaniem Puszkina — od dyktatorskiego jarzma Napoleona, który marzył o rozbięciu Rosji i przejściu przez nią do Indii, żeby tam zadać cios śmiertelny Anglii.

Puszkina pyta tych europejskich polityków, tych parlamentarnych działaczy i dziennikarzy, którzy w latach 30-tych XIX wieku wzywali do interwencji przeciw Rosji: Nienawidzicie nas...

za co? odpowiedź: czy za to, że na ruinach płonącej Moskwy Nie uznaliśmy zuchwałej woli Tego, przed którym wyście drżeli?... Czy za to, żeśmy stracili w przepaść Ciemiężyciela państw, I krwią naszą okupiliśmy Wolność, honor i pokój Europy?



Rękopis Puszkina z jego rysunkiem przedstawiającym powieszonych dekabrystów

I teraz, kiedy radziecka socjalistyczna Rosja w sojuszu ze swymi bratnimi republikami po raz trzeci ocalała Europę i całą ludzkość od brzozy dżumy faszyzmu, naród radziecki ma prawo zadać to samo pytanie tym, którzy wzywają do wojny przeciwko narodom Związku Radzieckiego, zadać je słowami genialnego poety.

Aby jak najlepiej zrozumieć prawo historycznego rozwoju współczesnego mu społeczeństwa, Puszkina uważnie obserwował to, co działo się wtedy w Europie, Anglii i w Ameryce.

To co przede wszystkim Puszkina zobaczył we współczesnym mu burżuazyjnym społeczeństwie — to panowanie pieniądza, drażniącego prawo, niszczyliską namiętność eksploatacji.

Wstrząsający w swej głębi siłą

uogólnienia obraz tej kapitalistycznej rzeczywistości uwypukla Puszkina w tragedii „Skapy rycerz".

„Czy jest coś, co mnie nie podlega?" — pyta baron — po zejściu do piwnicy, gdzie leży złoto nagromadzone przez szereg lat.

... Jak demon Mogę odtąd rządzić światem; Zechcę — zjawi się pałac; W me piękne ogrody

Zbiegną się nimfy wesolą gromadą I muzy przyniosą mi swą daninę, I wolny Geniusz będzie mi podległy, I Dobroczynność i Praca bez snu Będzie czekała pokornie mej nagrody Gwizdne, i posłusznie, nieśmiało

Przypętnie zakrawione złodziejstwem, I rękę będzie mi liżało, i w oczy będzie się

Patrzyło, czytając w nich mą wolę. Wszystko mi podlega, ja — nikomu; Jestem wyższy ponad pożądania: jestem spokojny;

Znam swą siłę; dla mnie dość Tej pewności...

Tak, już w pierwszym ćwierćwieczu XIX stulecia, zadziwiająca wizja przyszłości, pokazał genialny poeta prawdziwy obraz burżuazyjnego społeczeństwa z jego „swobodą" twórczości i „swobodą" osobistą, które stały się przedmiotem frymarzenia.

„Przeczytajcie skargi angielskich robotników fabrycznych: włosy staną wam dęba z przerażenia — pisze Puszkina o współczesnej mu Anglii. Ile odróżniają katuszy, niepojętych meczarni, jakie wyrachowane barbarzyństwo z jednej strony,

a z drugiej jaka straszna niedza! Myślicie, że mówi się o budowaniu piramid dla faraonów, o Żydach, którzy pracują pod biczem Egipcjan. Nie. Mówi się o sukniach pana Smidta lub igłach pana Jacksona. Zwróćcie uwagę, wszystko to nie jest bynajmniej nadużyciem, nie jest przestępstwem, wszystko to dzieje się w surowych granicach prawa. Zdałoby się, że nie ma nikogo bardziej nieszczęśliwego na świecie od angielskiego robotnika. Ale spojrzcie, co się tam dzieje, gdy wynaleziono nową maszynę, uwalniającą od razu od ciężkich robót pięć — sześć tysięcy ludzi i odbierającą im ostatnie środki utrzymania."

Puszkina nie ośniewa dobrobyt amerykańskiej tzw. demokracji.

„Ze zdumieniem zobaczyliśmy demokrację — pisze Puszkina — z jej wstrętnym cynizmem, z jej zacofanymi przesadami, z jej, nie do zniesienia, tyranią. Wszystko co szlachetne, bez wyrachowania, wszystko co podnosi na duchu — jest zduszone bezlitosnym egoizmem i żądzą użycia; niewolnictwo murzynów wśród kultury i swobody..."

Tak więc, Puszkina wyrasta przed nami nie tylko jako wielki narodowy poeta, który cierpi za los swego narodu, ale też jako głęboki myśliciel, jako przedstawiciel najbardziej postępowej myśli społecznej i dlatego będzie on drogim całej postępowej ludzkości po wsze czasy.

Tł. W. Owczarek

Z Mandżurii do kraju

Kiedy, w cztery lata po zakończeniu wojny, czyta się jeszcze w prasie wzwania osób poszukujących się, które dotąd jeszcze nie wiedzą o sobie, kiedy pomyśli się o tym, ilu jeszcze ludzi w różnych stronach świata tęskni do siebie, oczekuje wiadomości od rodziny, szuka się wzajemnie przez ogłoszenia w gazetach, czy też w drodze apelów przez radio, wówczas dopiero można należycie ocenić taką wiadomość, że w czerwcu tego roku wyszedł z Charbin pierwszy pociąg z polskimi repatriantami z Mandżurii.

Myślą przebiegam lata spędzone w Mandżurii, kiedy po pierwszej wojnie światowej nie mieliśmy jeszcze, my jeńcy, wolnej drogi przez Syberię do Ojczyzny, gdyż ludy radzieckie zrzuciły dopiero nienawistne okowy carskiego terroru i niosły hasła wolności i sprawiedliwości dla uciemiężonego przez kapitalistów i monarchistów ludu robotczego, hen, aż za krańce Uralu, aż po brzegi Oceanu Spokojnego.

Po cichej wiosce syberyjskiej, w której był nasz obóz, widok kipiącego życia handlowego miasta Charbin, tak odmiennie swoim wyglądem od miast syberyjskich, któreśmy widzieli w naszej północnej wędrowce od Świerdłowska do Władywostoku, robił wrażenie oszałamiające. Wszystkie języki świata można było słyszeć na zatłoczonych ulicach dzielnicy handlowej Charbin, zwanej wówczas

innego klimatu, zdawało się, że to chyba złudzenie, jakieś „czary". Ale w Mandżurii sprawdza się przysłowie: rośnie jak na drożdżach. Bogaty czarnoziemem rodzi wszystko, dlatego mandżurska gleba z jej pszenicą, ryżem, kukurydzą, jest spichlerzem Chin Północnych, nawiedzianych przez głód, a mandżurska soja i olej wychodziły jako towar eksportowy na cały świat. Miliardowe przedsiębiorstwo, jakim jest kolej wschodnio-chińska, posiadała na obszarze długości 1700 wiorst, w pasie wyłączenia szereg przedsiębiorstw przemysłowych, kopalń, ferm, stacji doświadczalnych, komfortowo urządzone uzdrowiska, nowoczesnych szkół, szpitali, klubów, świetlic, teatrów i właśnie ta działalność przyczyniła się do podniesienia kultury w Mandżurii.

Setki tysięcy ludzi żyło dzięki pracy na kolei, lub w jej przedsiębiorstwach, a drugie tyle z dostarczania kolei ogromnej ilości najróżniejszych surowców i towarów, potrzebnych dla eksploatacji.

Polakom pracującym w zarządzie i na stacjach kolei zawdzięcza emigracja polska szkoły, a w Charbinie gmach gimnazjum polskiego, budynek Domu Polskiego, bursę, kościół i domy parafialne. Wszystkie te instytucje utrzymywały młode pokolenie polskie w przywiązaniu do ojczystego języka, wyrabiały w młodzieży instynkt społeczny, a także propagowały sport. Z szeregu Związku Młodzieży Polskiej rekrutowali się tędy piłkarze, pierwszorzędni hokeiści i zapaleni żeglarze.

W okresie wojny chińsko-japońskiej, okupacji japońskiej, oraz wojny domowej z reżimem faszystowskim Czan-Kai-Szeka, Mandżuria, odcięta od Chin i od świata, mocno ucierpiała. Brak stosunków handlowych z Chinami spowodował bezrobocie, głód, niezwykłą drożyznę.

Więci dochodzili do Polski rzadko, często z 3- do 4-miesięcznym opóźnieniem. Dopiero z początkiem bieżącego roku dotarli do Polski niezależny, postępowy tygodnik polski „Ojczyzna", wydawany w Charbinie, który przyniósł wiadomość, że pierwsi repatrianci wyruszają do kraju około 10 czerwca.

Ta wieść zelektryzuje setki krewnych w Polsce, którzy oczekują przyjazdu swych bliskich do Białej Podlaskiej.

Przyjadą do Polski rodacy z dalekiej Mandżurii, którzy chcą tutaj, w kraju budować demokratyczną ojczyznę, którzy staną z nami ramie przy ramieniu do pracy, by swą wiedzą, doświadczeniem i pracą pomóc nam w odbudowie zniszczonej Polski i razem z nami dążyć ku socjalizmowi.

Tadeusz Szukiewicz

Książki i czasonisma

Wacław Kubacki: „Kryk jarzębiny" Państwowy Instytut Wydawniczy 1949.

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazała się w wydaniu książkowym sztuka Wacława Kubackiego pt. „Kryk jarzębiny". Treść tej sztuki, która w bieżącym roku osiągnęła sukces na scenach polskich, osnuta jest na tle romantycznego i tragicznego życia Ludwika Spitznagla, przyjaciela młodości Juliusza Słowackiego i jednego z bohaterów „Godziny Myśli".

H. Sienkiewicz: Dzieła P. I. W. — 1949.

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazało się pierwsze 10 tomów Pełnego Wydania Dzieł Henryka Sienkiewicza. Całe wydanie dzieł wielkiego pisarza stanowi jedno z najważniejszych wydań na powojennym rynku wydawniczym. Pełne ozdobne wydanie liczyć będzie 60 tomów i obejmie zarówno znane utwory, jak też zapomniane i nie objęte dotychczasowymi wydaniem zbiorowymi oraz wybór korespondencji. Przedpłatę na Pełne Wydanie Dzieł Henryka Sienkiewicza zgłaszać można jeszcze do dnia 1 września 1949 r. Prenumeratory, którzy zgłoszą przedpłatę w tym terminie, otrzymają pierwsze 20 tomów w ciągu roku 1949 dalsze zaś 40 w ciągu roku 1950 i 1951.

Ivan Olbracht: „Mikołaja Szuhaj zbojnik" P. I. W. 1949.

Nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazał się przekład świetnej powieści pisarza czeskiego Ivana Olbrachta pt. „Mikołaja Szuhaj zbojnik". Bohaterem powieści jest Mikołaja Szuhaj, ostatni prawdziwy zbojnik karpaccy na miarę Janosika „który bogatym brał, a biednym dawał, który nigdy nikogo nie zabił, chyba w obronie własnej, lub za sprawiedliwej pomsty". Tragiczne i romantyczne dzieje Szuhaja tłumacza społeczny podkład „zbojniczy" karpaccy — jako przejaw ludowego buntu przeciwko niezdrównemu stosunkom społecznym i ekonomicznym.

Kronika kulturalna PRACA I DZIAŁALNOŚĆ P. Z. Z. ZIEM ZACHODNICH

Wrocław

Poważnym środowiskiem życia artystycznego Wrocławia są jego szkoły plastyczne. Na zakończenie roku szkolnego wystąpiły one z wystawami prac swych wychowanków, dając przegląd postępów, wykonanych przez młode talenty pod opieką doświadczonych artystów-pedagogów. Bardzo interesująco przedstawia się doroczna wystawa Państw. Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych. Dział rysunku ogólnego prowadzi w szkole prof. E. Kreha i prof. S. Pękalski. Kompozycję form wykłada prof. S. Dawski, projektowanie — prof. inż. M. Steczowicz, a perspektywę i kreślenie prof. inż. T. Broniewski.

Pierwsze dwa lata studiów dają ogólne przeszkolenie artystyczne; na dalszych następuje specjalizacja. W malarstwie specjalizują się słuchacze w pracowniach: dyr. E. Gepperta i prof. Dołżyńskiego w rzeźbie — prof. B. Mchałowskiego i prof. A. Mehla. Organizuje się pracownię rzeźby monumentalnej pod kier. prof. Michałowskiego i inż. Steczowicza. Pracownię ceramiczną prowadzi prof. M. Pawełka, pracownię drzewa — inż. Winczy, grafikę artystyczną — prof. S. Dawski. Poza tym uczniowie słuchają wykładów z wiedzy o sztuce prof. dr. ks. P. Sledzińskiego i architektury — prof. T. Broniewskiego.

Poza Wyższą Szkołę Szt. Plast. istnieje we Wrocławiu Państw. Liceum Plastyczne pod kier. art.-mal. S. Kopystyńskiego. Jej ukończenie daje absolwentom możliwość kontynuowania studiów artystycznych, a jednocześnie świadectwo dojrzałości otwiera drogę do wszelkiego rodzaju wyższych uczelni. Doroczna wystawa szkoły dała ciekawy przegląd dorobku, wykazując słusność kierunku i celowość stosowanego programu nauki.

Na Uniwersytecie Wrocławskim odbyło się 5 promocji doktorskich z zakresu nauk humanistycznych. Nowymi doktorami są pp. J. Zanoziński, J. Pelczyna, M. Smereka, J. Swierżowicz i J. Łazina.

W październiku otrzyma Wrocław nowe muzeum, a mianowicie Muzeum Wojska Polskiego, mieszczące się w gmachu przy ul. Tamka. Dyrektorem jest dr Przewolski. Otwarcie nastąpi w rocznicę bitwy pod Lenino.

Katowice

Teatr im. S. Wyspiańskiego gościł na swej scenie oryginalnych występów. Zespół uczelniski Polskiej Szkoły Wydziałowej w Trzyńcu wystąpił ze sztuką pt. „Marsz młodości”. Sztuka jest osnuta na tle życia młodzieży w Czechosłowacji i stanowi zbiorowe dzieło trzech profesorów szkoły Przeczki, Żyły i Zabrzeżana, którzy wspólnym wysiłkiem opracowali tekst, choreografię, dekoracje i muzykę. Młodzież grała, śpiewała i tańczyła z zapalem, toteż publiczność bardzo ciepło przyjął przedstawienie. Poza Katowicami szkolny ten zespół wystąpił również w Chorzwie.

Odwiedził też Katowice inny młodociany zespół, mianowicie 60-osobowy artystyczny team dzieci greckich. Są to dzieci partyzantów, a tournée artystyczne zespołu ma na celu szerzenie idei pokoju i wolności. Młodociani artyści produkują piosenki i tańce ludowe greckie.

Gdańsk

Zniszczone zabytki architektoniczne starego Gdańska powoli odzyskują dawny swój wygląd, pieczo-

łowicie odbudowywane pod kontrolą urzędu konserwatorskiego. Na 85 metrowej wieży ratusza rekonstruuje się posąg króla Zygmunta Augusta; ratuszowe sale reprezentacyjne mają być odbudowane jeszcze w roku bieżącym. Pokrywa się dachem Dwór Artura, „kamienica królewska” znajduje się w odbudowie. Brama Zielona zostanie odbudowana i przeznaczona na pracownię konserwatorską. Odbudowywana Zbrojownia przeznaczona jest na siedzibę Muzeum Historycznego i Etnograficznego. Baszty „Ślomiańska”, „Łabędzia” i „Patrz w górę” otrzymują nowe helmy. Kościół N. M. Panny pokryty zostanie nowym dachem i otrzyma nowe sklepienie. Poza tym odbudowuje się kilka zabytkowych kamienic. Słowem — stary Gdańsk powraca do dawnego wyglądu.

Olsztyn

W Olsztynie gościł zespół poznańskiego Teatru Nowego, natomiast Teatr im. Jaracza z Olsztyna wyjechał na gościnne występy do Poznania i wystawiał tam montaż sceniczny pt. „Miłość wśród wieków”. Teatr olsztyński zamierza w obiedzie odwiedzić również inne miasta polskie.

Szczecin

Zespoły „Żywego Słowa”. Istniejące przy wojewódzkich Inspektoratach kult.-oświatowych „Czytelni. ka”, na okres wakacyjny wymieniają tereny swej działalności. I tak zespół szczeciński wyrusza na objazd urodzisk dolnośląskich z programem młokiewiczowskim oraz z inscenizacją „Latarnika”. Natomiast wczasowicze w urodziskach nadmorskich będą mieli sposobność oglądać występy zespołu dolnośląskiego, który z własnym programem będzie objeżdżał woj. szczecińskie.

Zarząd Miejski ogłosił konkurs na pleśń chóralską opartą na tekście, związanym tematycznie ze Szczecinem, portem lub morzem. Przewidziana jest nagroda w wysokości 50.000 zł.

Koszalin

Koszaliński Teatr Miejski wystawił sztukę J. Minkiewicza pt. „Całe miasto mówi o tym” i wystawił ją w kilkanastu miejscowościach Pomorza, m. in. w Białogardzie, Sławnie, Szczecinku, Jastrowie, Pile, Trzcielance, Wałczu, Stargardzie, Myśliborzu, Lipinach, Dębnie i Mielnie. Obecnie teatr przygotowuje „Kobiety we mgle” Rusinka.

Ustka

Polskie morze jest magnesem, przyciągającym literatów, toteż Dom Wypoczynkowo-Twórczy ZAIKS-u cieszy się dużym powodzeniem. Bawił tu m. in. na wczasach Jan Parandowski, spodziewany jest przyjazd Antoniego Gołubiewa i W. Zukrowskiego.

Piła

Sekcja sceniczna Zw. Zaw. Kolejarzy, która wystawiła już kilka sztuk, odwiedziła ostatnio ze sztuką Bałuckiego „Grube ryby” kilkanaście miejscowości zachodnio-pomorskich m. in. Wałcz, Osiek Wyrzyski, Białosłiwie, Miasteczko Kraińskie, Złotów, Ujście, Dziembowo i Siedlisko Czarnkowskie, uwzględniając w tym tournée przede wszystkim ośrodki fabryczne i robotniczo-chłopskie.

Zakończenie kursu w Uniwersytecie Ludowym w Jurkowie Młynie

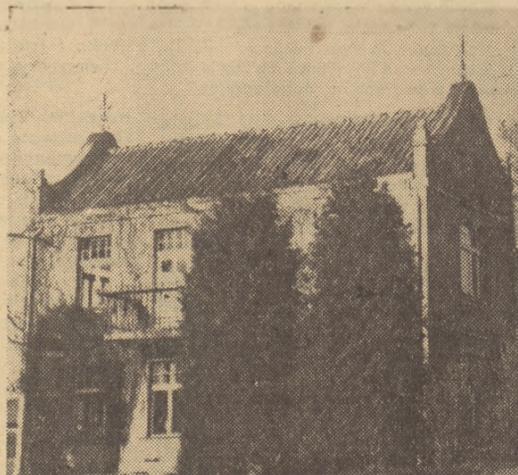
Dnia 30 czerwca br. zakończył się programowy roczny kurs Uniwersytetu Ludowego w Jurkowie Młynie.

W myśl „Wytucznych ideowo-programowych dla Uniwersytetów Ludowych”, wydanych w roku bieżącym

Uniwersytet Ludowy w Jurkowie Młynie.



Gmach szkolny oraz internat żeński.



przez Ministerstwo Oświaty, Uniwersytet Ludowy w Jurkowie Młynie — obok fundamentalnego kierunku repolonizacyjnego — realizować będzie program spółdzielczo-ekonomiczny.

Uroczystość zakończenia kursu, która odbyła się dnia 29. VI. br. w zapatrzonej w stylizowane meble warmińskie, świetlicy Uniwersytetu Ludowego, zaszczytliwi swoją obecnością: ob. starosta Hoffmann, ob. St. Różycki, przedstawiciel Centralnego Związku Spółdzielczego — Delegatura w Olsztynie, oraz ob. Zuber, powiatowy kierownik Z. M. P. w Morągu.

Uroczystość zagał ob. dyrektor Uniwersytetu Ludowego, J. Boenigk. W przemówieniu swoim podkreślił, że z chwilą obecną ukończył Uniwersytet Ludowy 165 słuchaczy i słuchaczki, przeważnie młodzieży warmińskiej i mazurskiej, z których 140 pracuje na takich placówkach, jak: banki, spółdzielnie, urzędy samorządu terytorialnego, leśnictwo wzgl. kształcą się dalej w liceach ogólnokształcących lub zawodowych.

Ob. starosta Hoffmann wypuklił, że władze zdają sobie sprawę z ważności roli, jaką odgrywa Uniwersytet Ludowy w naszym życiu społecznym i życzy młodzieży, by jak najszybciej i jak najciszej zrosła się z całym Narodem Polskim.

Ob. Zuber zachęcał młodzież opuszczać Uniwersytet Ludowy, by na swoich placówkach pracy pozostała w dalszym ciągu w szeregach Z. M. P., gdzie znajdzie poradę i opiekę.

Przedstawiciel Centralnego Związku Spółdzielczego w treściwych słowach zwrócił młodzieży uwagę na nową strukturę spółdzielczości, strukturę, która okazała się konieczną ze względu na zmiany polityczne i ekonomiczne w naszej obecnej rzeczywistości.

Po rozdaniu młodzieży zaświadczeń o odbytych kursach, nastąpiła wspólna kawa, podczas której rozbrzmiewały wesołe pieśni ludowe regionalne oraz ogólnopolskie.

Przy dźwiękach „domowej” orkiestry młodzież i goście bawili się ochocho do późnych godzin wieczornych.

Od dnia 1 lipca br. przez całe wakacje w gmachach Uniwersytetu Ludowego czynna jest kolonia lecznicza, zorganizowana przez Ministerstwo Zdrowia, z którym współdziała T.P.D. w Olsztynie. Kolonia przeznaczona jest dla 100 dzieci. Kierownictwo kolonii znajduje się w rękach fachowych sił lekarskich i pedagogicznych, przy współpracy odpowiedniej liczby sił pomocniczych.

Szczęśny Zapolski

Z działalności Obwodu P. Z. Z. w Mrągowie

W czerwcu odbyły się liczne zebrania Kół Obwodu PZZ w Mrągowie. Na zebraniach tych odczytano artykuły z tygodnika „Polska Zachodnia” i z dziennika „Trybuna Ludu”, komentując je szeroko. Wygłoszono również referat na temat czwartej rocznicy odzyskania Ziemi Zachodnich i Nadmorskich, a przez Koła ob. Józef Strzyszewski wyjaśnił trudniejsze zagadnienia, i referaty „Droga do Polski Socjalistycznej” oraz „Sprawa Ziemi Zachodnich i zagadnienie niemieckie”. Omawiano sprawę organizacji Spółdzielni Krawieckiej, umieszczenia starców w „Domu Starców” w Mikołajkach oraz sprawę dziecięcia i pomocy biednym dzieciom. (St.-St.)

Wystawa w Mrągowie

W dniach od 26. VI. do 5. VII. br. odbyła się w lokalu P. Z. Z. w Mrągowie wystawa zabytków i obrazów

mazurskich. Wystawę zorganizował ob. Fryderyk Rataj, sekretarz tamt. Obwodu, który zdołał zgromadzić 220 eksponatów, wypożyczając je od członków PZZ. Między innymi pokazano rzadkie druki mazurskie treści religijnej, gazety, sprzęty domowe i narzędzia rolnicze. Wśród zwiedzających (ogółem ca 1000 osób, również

czyniły się do utrzymania polskości Mazurów.

Biorąc pod uwagę wielkie repolonizacyjne znaczenie wystawy, Obwód powziął słuszną myśl urządzenia w Mrągowie stałego regionalnego muzeum mazurskiego, przez co zabezpieczono by zabytki i zapobieżono ich ewentl. rozproszaniu, gdyby właściciele przeprowadzili się z czasem do innych miejscowości.

W dziale malarskim pokazano szereg płócien mazurskich malarzy, którzy zginęli podczas wojny. Jedynym artystą-amatorem, przebywającym jeszcze w Mrągowie, jest ob. Fryderyk Olszewski. Jego „Krajobraz mazurski”, „Dante” (węgiel), „Portret kobiety mazurskiej” oraz „Chrystus” cieszyły się wielkim powodzeniem u zwiedzających, a dwa ostatnie obrazy znalazły by nawet wiele nabywców, jednak Obwód ze względów zasadniczych do sprzedaży nie dopuścił.

Z ofiar zebranych na wystawie (wstęp był bezpłatny) w wysokości 7152 zł Obwód przeznaczył 3000 zł dla świetlicy dzieci mazurskich. Sprzedano też kilkadziesiąt egzemplarzy „Polski Zachodniej”.

Wystawa była pięknym i celowym zapoczątkowaniem na terenie Mrągowa miesiąca werbowania członków dla PZZ, przeprowadzonego przez Okręg Olsztyński. (N)

Piękne owoce ofiarności Zw. Zaw. Skarbowców w Krakowie

Dzięki ofiarności członków Związku Zawodowego Skarbowców R. P. w Krakowie, którzy opodatkowali się dobrowolnie na rzecz młodzieży warmińskiej i mazurskiej, Sekcja Przyjaciół Mazurów i Warmiaków przy Polskim Związku Zachodnim otrzymała w pierwszej połowie br. ponad 300.000 zł na cele stypendialne. Z kwoty tej przyznał Zarząd Sekcji 12 stypendiów na miesiąc od marca do czerwca br. w przeciętnej wysokości 12.000 zł.

Dzięki tej pomocy cały szereg zupełnych i częściowych sierot kształcących się w szkołach na terenie Warmii i Mazurów, doznało znacznej ulgi w nadwyras ciężkim niejednokrotnie położeniu, jak również otrzymało poważny bodziec do nauki i pracy, o czym świadczą przepojone szczerą wdzięcznością listy młodych Warmiaków i Mazurów, napływające stale do Sekcji Przyjaciół Mazurów i Warmiaków przy PZZ.

„Nabrałem pewności, iż brak opieki ze strony rodziców i związany z tym niedostatek — pisze uczeń Państwowego Liceum Pedagogicznego w Mrągowie, Mazur Herbert Zabłotny — nie potrafił stać się przeszkodą w zdobywaniu wiedzy dla lepszego jutra naszego społeczeństwa mazurskiego w ścisłym połączeniu ze społeczeństwem całej Polski, gdy tak czujne współczucie z tutejszą młodzieżą wykazują nieznanymi obywatelami Krakowa.” Inna uczennica tegoż Liceum, Marianna Głębocka, dodaje do tego:

„Doszedłem do przekonania, że sierota w Polsce Ludowej nie zginie, że są tacy ludzie, którzy jej ułatwią i otworzą drogę w świat.”

Przeważna część stypendiów została została przez młodzież na uzupełnienie znajdującej się w opłakanym stanie garderoby oraz na zakup pomocy szkolnych, w tej jednak świadomości, iż otrzymane sumy stanowią depozyt społeczny, zwrotny w przyszłej pracy i dojrzałości obywatelskiej. Świadczy to jak najlepiej o młodzieży Warmii i Mazur, wydatnie skutecznie niedawnej germanizacji, jak również o niezwykle trafnym wyborze celu, na jaki członkowie Zw. Zawodowego Skarbowców R. P. w Krakowie postanowili obrócić swą ofiarności.

„Uważam, że moje najpilniejsze potrzeby są zlikwidowane — konkluduje z radością stypendysta Jan Berent — aż do czasu, kiedy zacznę sam zarabkować w zawodzie nauczycielskim”, a koleżanka jego Głębocka dodaje do tego wymowne zdanie: „Być może, że i ja w przyszłości będę mogła pomóc potrzebującym pomocy.”

Było by ze wszechmiar pożądane, aby przykład Zw. Zawodowego Skarbowców R. P. w Krakowie znalazł jak najliczniejszych naśladowców na terenie Krakowa i całej Polski zarówno na gruncie organizacji zawodowych, jako też wśród licznych organizacji społecznych.

UNIwersytet Powszechny PZZ

Droga do awansu społecznego dla świata pracy! TECHNICY MIASTA WAŁBRZYCHA!

Uniwersytet Powszechny P. Z. Z. organizuje z dniem 1 września rb. 10-miesięczny popołudniowy

KURS DOKSZTAŁCENIA TECHNICZNEGO na poziomie gimnazjum z czterema klasami:

elektrotechniczną, maszynową, chemiczną i budowlaną.

Po ukończeniu tego Kursu w następnym roku szkolnym (1950/51)

Uniwersytet Powszechny prowadzi będzie w dalszym ciągu 10-miesięczny popołudniowy

KURS DOKSZTAŁCENIA TECHNICZNEGO na poziomie licealnym.

W trzecim roku nauki (1951/52) obowiązywać będzie KURS PRZYGOTOWAWCZY (ZEROWY)

do popołudniowej Wyższej Szkoły Inżynierskiej we Wrocławiu.

Warunki przyjęcia na Kurs Doksztalcenia Zawodowego:

- Świadectwo ukończenia przynajmniej szkoły podstawowej.
- Opłata 30 zł za godzinę nauki (razem 360 godzin) w 10 ratach z góry po 1 każdego miesiąca.
- 100 zł wpisowe i 500 zł kaucja (potrącona przy ostatniej racie).

Zapisy do dnia 10 sierpnia br. przyjmuje Sekretariat U. P. przy ul. Stalina 19 (tel. 21-28) od 8.30—15.30. Ilość miejsc ograniczona!

KONFEKCJA damska, męska i dziecięca BŁAWATY S. Grabianowski Gniezno ul. Chrobrego 4

Cukiernia - Kawiarnia

„HANUS'A”

Karol Skarbiński

POZNAŃ ul. Dąbrowskiego 56

Młodociani przodownicy nauki z Warmii i Mazur W KRAKOWIE

Jest pogodny ranek 5 lipca. Godzina 6.05. W salonie recepcyjnym dworca krakowskiego, zgromadziła się grupka osób. Przy drzwiach pracownik P. K. P. w nowym mundurze, pilnuje, by do salonu nie wszedł ktoś niepowołany.

Tym razem jednak, Kraków nie wita żadnego dostojnika. Powitanie, mimo iż nastąpi w luksusowo urządzonej sali recepcyjnej, pozbawione będzie urzędowej sztywności i jakiegokolwiek oficjalności. Będzie to powitanie serdeczne, braterskie i szczerze. **Kraków wita całym sercem dzieci mazursko-warmińskie**, które przyjeżdżają z Olsztyna przez Warszawę, do stolicy kulturalnej Polski, by zwiedzić zabytki, świadczące o tysiącletniej przeszłości narodu, a równocześnie poznać współczesny Kraków, jego życie i mieszkańców.

W salonie recepcyjnym widzimy ks. plk. mgr. Weryńskiego, wiceprezesa Zarządu Okręgu Krakowskiego PZZ, ob. Zabrzęskiego, członka Zarządu Okręgu PZZ, ob. ob. Szukiewicz i Łuczakównę z Sekcji Przyjaciół Warmii i Mazur przy Okręgu Krakowskim PZZ, wreszcie tak bardzo zasłużonych przy organizowaniu przyjęcia wycieczki w Krakowie, przedstawicieli Kół Pocztców PZZ, z niestrudżonym ob. Wnukiem na czele.

Do sali wkraczają mali goście, prowadzeni przez kierownika wycieczki ob. Bonikowskiego z Obwodu Pocztców PZZ w Olsztynie, oraz ob. ob. Orłowską i Barcikową.

Ks. plk. mgr. Weryński, w imieniu Zarządu Okręgu PZZ wita przybyłych w serdecznych słowach. Odpowiada kier. Bonikowski, który dzieląc się miłe przyjęcie, nakreśla pokrótce założenia i cele wycieczki. W wycieczce bierze udział 28 dzieci mazurskich i warmińskich, w tym 14 dziewcząt i 14 chłopców. Pochodzą one ze wsi Buchwald, Skajboty, Kalforno, Trynków oraz z Olsztyna. Wiek od 10 do 16 lat. Mili goście z Warmii i Mazur nie są „bylejakimi” gośćmi. Są to bowiem „przodownicy pracy”, zwycięzcy współzawodnictwa pracy, zorganizowanego w nauczycielskiej polskiej i historii Polski. „Przymusi” w nagrodę za swą pracę i piękne wyniki w nauce odbywają wycieczkę w głąb Polski, którą zorganizował dla nich Obwód Pocztców PZZ w Olsztynie.

Po przemówieniu ob. Bonikowskiego, ks. plk. mgr. Weryński w imieniu Zarządu Okr. PZZ wręcza młodzieży znaczki pamiątkowe „Dni Krakowa”.

Zmęczone po długiej podróży dzieciaki, ożywiają się i z zainteresowaniem, oglądają pamiątkowe zdjęcia, przedstawiające stylizowaną bramę Floriańska z postacią „Lajkonika” na jej tle.

Część oficjalna, ale równocześnie także serdeczna, zakończona. Dzieci wsiadają do autobusów; dostarczonych przez Koło Dyrekcyjne Pocztców PZZ w Krakowie i odjeżdżają do Domu Turystycznego przy ul. Nadwiślańskiej, by następnie udać się na śniadanie, połączone z oficjalnym przyjęciem przez Koło Dyrekcyjne Pocztców PZZ. Podczas śniadania przedstawiciele Zarządu Okręgu Krakowskiego PZZ wręczyli młodocianym gościom laski zakopiańskie, dzieci zaś zrewanżowały się pięknym odśpiewaniem hymnu warmińskiego, oraz skocznych krakowiaków.

Korzystając cały czas z autobusów pocztowych, wycieczka zwiedziła Zamek Królewski na Wawelu, Katedrę Wawelską, groby królewskie, Smoczą Jaskółkę, Wieżę Zygmunta z dzwonną Zygmuntową i wystawę ołtarza Wita Stwosza z Kościoła Mariackiego. Następnie mali goście zwiedzili Muzeum Narodowe w Sukiennicach, Kościół Mariacki wraz z wieżą, oprowadzani przez przewodniczkę z ramienia Sekcji Przyjaciół Warmii i Mazur przy Okręgu Krakowskim PZZ.

Na drugi dzień zorganizowano m. in. zwiedzanie kopalni soli w Wieliczce. Krakowski PZZ nie zapomnieli i o przygotowaniu rozgrywek. Dzieci były w teatrze kukielkowym „Grotteska”, na przedstawieniu „Cudownej Lampy Alladyna” oraz w „Wesołym Miasteczku”, które posiada bardzo wiele atrakcji dla zwiedzających właśnie w wieku naszych gości.

Miły był pobyt w Krakowie, bardzo też miłe wspomnienia zostawiła wy-

cieczka w sercach Krakowian. Dzieci odjeżdżają, zegnając Kraków odśpiewaniem już w wagonie hymnem warmińskim, który wzbudził entuzjazm wśród licznie zgromadzonej na dworcu publiczności.

Przed odjazdem, Sekcja Przyjaciół Warmii i Mazur przy Okręgu Krakowskim PZZ obdarowała dzieci albumikami pamiątkowymi z widokami Krakowa.

Laski zakopiańskie, ofiarowane gościom przez Zarząd Okręgu Krakowskiego PZZ przydały się także na dalszą podróż, gdyż mali Mazurzy i Warmiacy odjeżdżali do Zakopanego na trzydniowy pobyt u stóp Tatr.

Ośrodek krakowski PZZ zrobił wszystko, by dorównać Obwodowi Pocztców PZZ w Olsztynie, który tak wspaniale zorganizował wycieczkę.

W opracowaniu przyjęcia wycieczki, zasłużyło się przede wszystkim Koło Dyrekcyjne Pocztców PZZ w Krakowie, z ob. Wnukiem na czele, oraz Sekcja Przyjaciół Warmii i Mazur przy Okręgu Krakowskim PZZ z ob. ob. Szukiewiczem i Łuczakówną.

Pobyt w Krakowie, pozostanie na pewno na długo w pamięci dzieci. Mogą one też być przekonane, że w Krakowie zostawiły swych prawdziwych, serdecznych przyjaciół.

(A. P. Z.)

Okręg Lubelski zorganizował wczasy dla 400 dzieci mazurskich

Polski Związek Zachodni, rozumiejąc potrzebę bezpośredniego związania dzieci Ziemi Zachodniej i Nadmorskich z Polską Centralną, planował zorganizowanie dla nich kolonii w województwach centralnych.

Apel Inspektoratu Szkolnego w Mrągowie (woj. olsztyńskie) o przyjęcie 400 dzieci, skierowany do nas, podjęty został żywo przez Okręg Lubelski PZZ. Mimo późnego terminu zawiadomienia, kierownik Okręgu Lubelskiego zdołał zapewnić przyjęcie dzieci na kolonie.

Samorządowa Szkoła Ogólnokształcąca Stopnia Licealnego w Strzelnie woj. poznańskie poszukuje nauczycieli:

POLONISTĘ I MATEMATYKA-FIZYKA
Uposażenie wg. pensji państwowych plus 4.000 zł za pełne kwalifikacje. Mieszkanie zapewnione. Przyjmie się również kwalifikowaną kucharkę do internatu.

W dniu 1 lipca przyjechał z Mazur do Lublina pierwszy transport 240 dzieci na miesięczny pobyt, na początku sierpnia przybędzie reszta dzieci. Mali goście doznali bardzo serdecznego przyjęcia w Lublinie. Wi-

tała ich na dworcu orkiestra P. M. T., w pełnych gorącej życzliwości słowach przemówił kierownik Okręgu sędzia Chybowski. Lubelska koleżanka mazurskich uczennic i uczniów wręczyła piękne kwiaty gościom, witając ich serdecznie. Z dworca rozwieziono dzieci na punkty zbornie poszczególne kolonii, skąd po krótkim wycieczku udali się na miejsca przeznaczenia. Dzieci te są gośćmi kolonii szkół i instytucji lubelskich: Gimnazjum Krajeckiego, Szkoły Podstawowej nr 16, nr 4, szkoły T. P. D., Dyrekcji Poczty i Telegrafów, Dyrekcji Kolei, Dyrekcji Lasów, Samopomocy Chłopskiej, Zw. B. Wieźniów Politycznych, Społ. Związków Zawodowych, Cukrowni, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci oraz Państw. Monopoli Tytoniowego.

Kolonie odbywają się w pięknych leśnych miejscowościach Lubelszczyzny, a kilkadziesiąt dzieci, potrzebujących specjalnych warunków, wyjechało do Rabki.

Wychowawcy i dzieci Lubelszczyzny, zaznajomieni przez Polski Związek Zachodni z najważniejszymi problemami mazurskimi, otoczyli dzieci serdeczną atmosferą.

Kolonie spełniają bardzo ważną rolę w życiu jednych i drugich. Małym Mazurom dadzą dobre warunki wypoczynku, poznanie kraju i serdecznej życzliwości, którą żywią dla nich mieszkańcy Polski Centralnej, a koleżanki i kolegi z Lublina zbliżą do mieszkańców „Ziemi odnalezionych przetrzącań”, nauczą ich gościnności i zrozumienia innych warunków życia.

D. Sz.

Polacy w Belgii ku czci Chopina

We wszystkich większych skupiskach ludności polskiej w Belgii powstały Komitety Roku Chopinowskiego, których zadaniem jest zorganizowanie uroczystości na cześć Chopina.

Uroczystości te odbyły się już w 3 miastach belgijskich, zamieszkałych licznymi Polakami: w Liege, Mons i Charleroi.

Uroczystości chopinowskie cieszą się poparciem i uznaniem wszystkich Polaków w Belgii.

J. Szlachta
Poznań
ul. Dąbrowskiego nr 54
Poleca 645
meble nowe i używane

Łazarski Skład Żelaza, F. Szrublewski & St. Szulczyński, Poznań, Marsz. Rokossowskiego 60. 640

CZEKOLADOWA „GOPLANA”

Goplana” to jedna z trzech zjednoczonych fabryk cukierków i czekolad w Poznaniu (poza nią Kanoł i Ira), a zarazem i siedziba dyrekcji zjednoczenia. Budynek jej schowały się w kąt Jeźców, pod samym wysokim nasypem kolejowym i tylko wystający komin zdradza obecność dużego ośrodka przemysłowego. Gdy jednak przekracza się bramę fabryki, uderza wzorowa czystość obszernego podwórza. Wokół dużego basenu, na białych ławeczkach w chwilach przerwy odpoczywają i wygrzewają się w słońcu robotnicy i robotnicy. W holu, w kancelarii i we wszystkich salach panuje ta sama wzorowa, higieniczna czystość.

Kierownik produkcji Zdzisław Bulczyński jest na tyle uprzejmy, że mi chce parę chwil poświęcić, choć za ledwo może oderwać się od pracy. Dowiaduje się od niego, że był robotnikiem w fabryce przez lat 20, zna więc wszystkie jej działy na wylot, wie także, jak ustosunkować się do robotnika i czego od niego wymagać. Domyślam się więc, że musi mieć najlepsze kwalifikacje na obecnym stanowisku. Pytam go jednak, czy w warunkach przedwojennych miałby szansę je osiągnąć? Odpowiada: „Bezwarunkowo — nie”. Tylko obecnym stosunkom zawdzięczam swój awans.

Prowadzi mnie po tym po fabryce. Imponują mi olbrzymie wory ziarna kakaowego w magazynach (świeżo nadszedł nowy transport 67 ton). Dowiaduje się, jakie są rozmaite jego gatunki. Najlepsza jest Wenezuela amerykańska, obecnie jednak sprowadza się najwięcej Akry i Tomy z Afryki. Oglądam z bliska ziarno.

Podobne jest do dużego spłaszczonego bobu. Palł się je jak kawę. Skosztowałem jedno! br, jakże gorzkie było! Po tym mieli się je i przepuszcza przez odpowiednie prasy, aby z niego wycisnąć najcenniejszy w wyrobie czekolady olej tzw. masło kakaowe. Sprasowane krazki kakao są mielone powtórnie. Część sprzedawana jest w proszku, a część znaczniejsza użyta zostanie do wyrobu czekolady. Po tym następuje owo rozcieranie dokładne czekolady z cukrem na gładką masę, odparowanie z najmniejszej bodaj ilości wody, formowanie w cegiełki i opakowywanie maszynowe.

Dział produkcji jest również ciekawy, ale tu już trzeba wiele rzeczy wykonać ręcznie: doskonałą masę — naziwieńkę marcepanową rozwałkują dziewczęta w białych fartuszkach na czystych stołach. Inne wykrawają w niej małe krazki, inne jeszcze maczają te krazki w płynnej czekoladzie i wykładają na posuwającą się niestannie taśmę. Na niej obychają gotowe pomadki. Dwie robotnice z widelcami w reku dają im ostatnie lekkie muśnięcie, zostawiając na nich ślad dwóch prążków. Dwie tony gotowego towaru czekolady w tabliczkach i pomadki wysyła codziennie „Goplana” w szeroki świat.

A karmelarnia? Ta wykonuje dziennie 4 tony najrozmaitszych cukierków. A każdy gatunek wymaga innej maszyny i inaczej jest wyrobiany. Trudno objąć wszystko wzrokiem i zapamiętać. Specjalnie zwraca nam uwagę maszyna, która równocześnie tnie „irysy” z długiego słodkiego węża na drobne kosteczki i równocześnie mocno je zawiąza w bułki.

Kronika Polonii Zagranicznej

Zgodne potępienie polityki marshallowskiej

Polityka Departamentu Stanu USA, zmierzająca do odbudowy Niemiec jako swej bazy militarnej i zbrojeniowej, wywołała poważny niepokój i niezadowolone wśród szerokich mas Polonii Amerykańskiej. Wśród różnych organizacji polskich w Ameryce, nawet reakcyjnych, powstał silny prąd centrowy, który występuje ostro przeciw polityce Kongresu Polonii Amerykańskiej, reakcyjnego stowarzyszenia, sabotującego walkę w obronie naszych granic zachodnich i chęć niesienia większej pomocy Polsce.

Ostatnio dziennik Polaków w Ameryce — „Głos Ludowy” — zamieścił wzór rezolucji, jaką postępowe organizacje polonijne postanowiły wysłać do Kongresmanów i Departamentu Stanu.

Rezolucja ta potępia politykę odbudowy Niemiec reakcyjnych w ramach planu Marshalla, wzywa do powrotu do polityki prezydenta Roosevelta — polityki Jałty i Poczdamu oraz domaga się formalnego zatwierdzenia zachodnich granic Polski.

Kolonia polska w Finlandii

Kolonia polska w Finlandii jest bardzo nieliczna. Zaledwie 200 osób posiada polskie paszporty, przy czym 70% ludności nie zna języka polskiego. Ale obok istnieje spora garstka osób, które znają język polski, czują się Polakami, posiadają już jednak obywatelstwo fińskie.

W Helsinkach istnieje organizacja polska „Zjednoczenie Polskie”, licząca blisko 100 członków, którzy rekrutują się zarówno z Polaków, posiadających obywatelstwo polskie, jak i posiadających obywatelstwo fińskie.

Po wojnie aktywność Zjednoczenia była znikoma. Radykalne zmiany nastąpiły dopiero jesienią 1948 r. Stowarzyszenie zdobyło własny 3-izbowy lokal, w którym urządzono w ciągu ub. półroczu 3 wieczory chopinowskie, 2 mickiewiczowskie, zorganizowano szereg referatów o Polsce, wygłoszonych nie tylko przez zaproszonych prelegentów, lecz także przez niektórych członków Zjednoczenia. Odbyło się również przedstawienie amatorskie w wykonaniu powstałego przy Zjednoczeniu kółka dramatycznego.

Obok imprez i spotkań sporadycznych prowadzona jest w Zjednoczeniu systematyczna praca kulturalno-oświatowa. W lutym br. zorganizowano w skromnych co prawda jeszcze rozmiarach szkolnictwo polskie, poza tym w lokalu Zjednocze-

nia odbyły się kursy „Wiedzy o Polsce”, kurs polskiego tańca ludowego, pogadanki o literaturze polskiej oraz kurs języka polskiego.

Dużą zasługą w tak aktywnym życiu Zjednoczenia posiada świetny organizator Władysław Wnuk, prezes Zjednoczenia. (P)

W rybackim miasteczku nad Zalewem

(Ciąg dalszy ze str. 3)

kleśką pożarów. Zresztą dawniej znajdowało się na innym miejscu. Podobno przed wiekami słowiański rybak złożył osadę na jednej z wysp, jakie wówczas w większej ilości istniały w okolicy obecnego przedmieścia Podgródzia. Dopiero po pierwszym odnotowanym przez historię wielkim pożarze w roku 1442 mieszkańcy postanowili opuścić wyspę i zbudować nowe osiedle na obecnym miejscu.

Wchodzimy na wieżyczkę ratusza; rozciąga się z niej wspaniały widok. Jak z lotu ptaka widać, że miasto znajduje się na półwyspie otoczonym z trzech stron wodą. Na krańcu półwyspu kościół z wysoką wieżą, ku północy i południowi przystanie rybaków. Daleko przed nami, po przeciwnej stronie jeziora Stare Warpno, miasteczko już niemieckie. Na wodach jeziora pracują rybacy: wiosłowo-żaglowe łodzie wyglądają jak motyle kołyszące się na potężnej przestrzeni wody.

Przez malownicze zakątki miasteczka dążymy do portu. Przecież to najważniejsza część Nowego Warpna. Przy nabrzeżu stoją kutry i łodzie motorowe oraz wiosłowe. W mieście żyje i pracuje kilkadziesiąt rodzin rybackich. Rybacy z Warpna wyprawiają się nie tylko na jezioro, ale także na Zalew Szczeciński. Wyniki połowów to przede wszystkim wielkie ilości płoci; są także leszcze, szczupaki, sandacze a w sezonie cenne węgorze. Złowione ryby wysyła się samochodami do Szczecina, a częściowo wędzi się je na miejscu.

Nowe Warpno to ośrodek rybacki zaopatrzone we wszystkie placówki potrzebne dla właściwego rozwoju rybołówstwa. Są tu więc przede wszystkim stocznie. Prowadzi je zarząd miejski. Możliwości rozwojowe stoczni duże, gdyż w okolicy znajduje się potrzebny surowiec. Na własnym tartaku przeciera się drzewo i buduje jednostki różnych typów, w zależności od potrzeb. Niestety zdolność wytwórcza stoczni nie jest w pełni wykorzystana; jest to tym bardziej dziwne, że rozwijające się nasze rybołówstwo odczuwa wielki brak taboru. Stocznie w Warpnie można rozbudować. Obecnie ogranicza się ona do przeprowadzania remontu miejscowych jednostek.

Na północ od portu w odległości około 1,5 km widnieje drugi półwysp z przedmieściem zwanym Podgródziem. Przyjemna jest wycieczka łodzią motorową na tę płaszczystą miarzę pokrytą żywicznym lasami. Za ledwie kilkanaście minut drogi i łudujemy w doskonałej przystani. Wita nas duży dom wczasowy — szkoda, że jeszcze nie należycie wykorzystany. O północno wybrzeże Podgródzia uderzają już fale Zalewu. Daleko, na horyzoncie widać statki płynące ze Świnoujścia do Szczecina.

Z Podgródzia do Warpna wracać można przez brzegiem jeziora poprzez Grądno; lub dłuższą drogą brzegiem Zalewu przez Miroszewo. W Miroszewie osadnicy pokazują olbrzymi gład narzutowy przyniesiony podobno przez zwaly lodu podczas ostrej zimy 1820 roku. Droga ta pozwala na zapoznanie się z pracą osadnika nad Zalewem Szczecińskim. Stwierdzamy, że wszędzie są ludzie, którzy z zaparciem się siebie budują nowe polskie życie i pracują nad umocnieniem Polski na odzyskanych terenach.

Dalsza droga brzegiem Zalewu prowadzi przez dużą osadę Warnotękę i dobrze zagospodarowane Brzózki. Są to wsie rolnicze. Następne osiedle Trzebierz rozmieściło się pomiędzy wodami Zalewu i wielkimi przestrzeniami puszczy Wkrzańskiej, która na tym odcinku dociera aż po Zalew. Las jest mieszany. Poza lasem znajduje się Trzebierz — największa baza rybaków zalewowych. Trzebierz posiada połączenie kolejowe ze Szczecinem.

Piękny jest ten skrawek Polski pomiędzy Zalewem i jeziorem Ostrowo, piękny a równocześnie tak inny od wszystkich rejonów naszego wybrzeża. Tutaj wśród przestrzennych lasów żyją ludzie, którzy prawie że wyłącznie trudnią się tylko pracą na wodzie i robota w lesie. Woda i las są wyjątkiem dla nich ich dochodu.

Urszula Janke

St. Majewski
Hurt. skład piw
i fabr. wód miner.
Poznań
ul. Słowackiego nr 39

NA ARENIE SPORTOWEJ

Sport w Polsce Ludowej ma w ciągu ostatnich pięciu lat poważne osiągnięcia. Sport przestał być przyjemnością i rozrywką dla wybranej grupy i objął jak najszersze masy. Wychowanie fizyczne stało się jednym z najważniejszych zagadnień państwowych. Przebudowana została struktura społeczna sportu, nad którym pieczę przejęły Związki Zawodowe. Zaniedbana dotychczas wieś — pokryta została gęstą siecią Ludowych Zespołów Sportowych w całym kraju.

Masowość w sporcie przestała być hasłem, czego najlepszym dowodem potężne sztafety, które z licznych zakątków kraju przybiegły w dniu Święta Odrodzenia do stolicy z melnikami, masowe imprezy kolarskie, gimnastyczne itp. świadczą o tempie marszu, w którym idzie całe społeczeństwo ku szczęśliwej i lepszej przyszłości.

Główny Urząd Kultury Fizycznej równoległe ze stale wzrastającą akcją upowszechnienia kultury fizycznej i umasowienia sportu na terenie kraju — prowadzi planową akcję w sporcie wyczynowym, kładąc największy nacisk na szkolenie juniorów, już zawodowców w poszczególnych gałęziach sportu. Również i zaawansowani seniorzy objęci zostali opieką władz. Na szkolenie w dziedzinie sportu wyczynowego przeznaczono 35 milionów złotych polskich.

W tym celu zorganizowano wiele obozów kondycyjnych i treningowych w licznych galeziach sportu w kilku ośrodkach na terenie kraju.

Reprezentacyjna kadra kajakowców polskich stanęła w Poznaniu na „Rusałce” do spotkania między państwowego z Węgrami, którzy podobnie jak w wielu innych dyscyplinach sportowych i w kajakarstwie zajmują silną pozycję wśród państw europejskich.

Węgrzy odnieśli minimalne zwycięstwo w stosunku 40,5:38,5 punktów. O zwycięstwie Węgrów zdecydował ostatni wyścig czwórki. Zajeli pewnie dwa miejsca pierwsze, wykazując lepszą kondycję i pracę zespołową.

Do przedostatniej konkurencji prowadzili Polacy, oddając jednak zwycięstwo Węgom po wyrównanej i zażartej walce.

Ogółem rozegrano 8 biegów, z których Polska wygrała 3.

Bokserskie mistrzostwa Polski juniorów zgromadziły we Wrocławiu reprezentantów wszystkich naszych okręgów. Czterodniowe zmagania młodych pięściarzy wykazały dobry poziom i staranne przygotowanie.

Mistrzowskie tytuły od wagi papierowej do ciężkiej przypadły następującym zawodnikom: Jarcaszewi (Poznań), Kargierowi (Łódź), Bieganskiemu (Warszawa), Brzezińskiemu (Śląsk), Debiszowi (Łódź), Pińskiemu (Pom.), Wiczorkowi (Łódź), Polańczykowi (Wrocław) i Fijałkowskiemu (Gdańsk).

W ogólnej punktacji Łódź uzyskała 25 pkt., Wrocław 24, Szczecin 15 i Gdańsk 14.

Elita lekkoatletów polskich rozegrała dwudniową batalię o mistrzowskie tytuły w Gdańsku przy licznej obsadzie zawodników. W kilku konkurencjach uzyskano dobre wyniki m. in. w skoku wzwyż Skałbani (Poznań) i Brzozowski (Warszawa) przeszli wysokość 189 m, w trójskoku M. Hofman (Katowice) uzyskał 14,49 m, który jest najlepszym wynikiem uzyskanym po wojnie w Polsce. Z pozostałych wyników należy jeszcze zanotować: kula: Łomowski (Gdańsk) 15,27 m i w dysku 45,70 m, w skoku w dal: Adamczyk (Poznań) 7,20 m, w skoku o tyczce: Morończyk 3,86 m.

Hokeiści polscy przygotowują się bardzo starannie do zbliżających się hokejowych mistrzostw Europy, które odbędą się w dniach od 3—9 września br. w Pradze.

Po dwutygodniowym ogozie kondycyjno-treningowym w Żerkowie kapitan sportowy PZHT wyznaczył 20 zawodników do zespołu reprezentacyjnego, z których 16 wyjedzie do Czechosłowacji.

Skład zespołu reprezentacyjnego wygląda następująco: bramkarze: Wojdyła (ZS Włóknarz), Czajka i Kasprzak (Związkowiec), obrońcy: Małkowiak (Związkowiec Gniezno), M. Smigielski (ZS Włóknarz), Pieczyński i Hajduszek (Chrobry Gniezno), Fiedorowicz (Związkowiec Poznań), Zieliński (Związkowiec Gniezno), pomocnicy: Kapela (Kolejarz Gniezno), Maciaszczyk (Chrobry Drzewiecki (Związkowiec Gniezno), Leon Bzowy (Związkowiec Poznań), napastnicy: Flinicy I, II i III (Związkowiec Gniezno), J. Paczkowski i Zielazek (KS Włóknarz), Małkowiak (Kolejarz), Adamski (Związkowiec Poznań), Czajka (Związkowiec Gniezno), Wadziński (Chrobry).

Kolarze przygotowują się do wielkiego wyścigu „Tour de Pologne”, którego sensacją będzie start na kilku odcinkach listonoszy w liczbie około 10 tys. osób.

Do licznych zgłoszonych już ekip

zagranicznych wpłynęło również zgłoszenie zawodników Robotniczej Unii Kolarskiej w Anglii.

Zwycięcą górskiego wyścigu szosowego na trasie Kraków—Morskie Oko został Nowoczek (Ruch — Chorzów) w czasie 4:38,29 godz. Startowało 35 kolarzy, z których 27 wyścig ukończyło.

Torowym kolarskim mistrzem Po-

Za duże wymagania!



— Przepraszam, czy mogę Pana prosić o ogień?

znania został Frackowiak (Kolejarz) w czasie 17,1 sek.

Wielki wyścig „Tour de France” na dystansie 4808 km, który trwał 25 dni zakończył się sukcesem Włocha Copiego. Przebył on cały dystans w czasie 149:51,44 godzin.

Żuźlowcy polscy startujący na terenie Holandii po równorzędnej walce ulegli drużynie „Hollandse Leuven” 43:41. I tym razem Smoczyk wypadł najlepiej, obok którego dobrze spał się Maciejewski i Kołczek.

Polscy motocykliści zostali zaproszeni na olimpiadę żuźlową w Holandii, w dniach od 31. VII.—14. VIII. Z braku czasu musieli jednak odmówić, tym bardziej, że czekają ich walki o mistrzostwo Polski w I Lidze Żuźlowej.

W portach i na morzach świata

Z okrętów wojennych statki handlowe

Lotniskowce w służbie pokojowej

Duże zagrożenie nawodnych okrętów wojennych i statków handlowych ze strony lotnictwa, które w toku minionej wojny odegrały nie małą rolę w działaniach morskich, przyniosło w efekcie wzmoczoną budowę okrętów, które umożliwiły lotnictwu działalność z dala od baz lądowych. Mowa tu o lotniskowcach, jednostkach posiadających ponad całym kadłubem pokład lotnisko dla startujących i lądujących samolotów, pod tym pokładem zaś — olbrzymie hangary, warsztaty i magazyny oraz zbiorniki paliwa. Ponieważ budowa nowych lotniskowców trwała dość długo — za długo w porównaniu z palącą potrzebą — mocarstwa wojujące podjęły decyzję budowy tzw. lotniskowców pomocniczych. Wybierano do tego celu znajdujące się w budowie statki handlowe, możliwe dużego tonażu i kontynuowano ich budowę już pod kątem widzenia wymogów, jakim zadośćuczynić trzeba, by wybudowana jednostka mogła być możliwie jak najwartościowszym lotniskowcem. W grę wchodziło przede wszystkim wyposażenie w odpowiednio silne maszyny, by pomocniczy lotniskowiec rozwijał możliwie największą szybkość, budowa i odpowiednie rozmieszczenie wspomnianych już pomieszczeń podpokładowych, no i przede wszystkim długi, jak najdłuższy pokład.

W ten sposób powstało w toku wojny na świecie stokilkadziesiąt pomocniczych lotniskowców, które — z racji swej niezbyt dużej szybkości — nie mogąc nadążyć za szybkimi zespołami floty, spełniały zadanie eskorty wolno płynących konwojów.

Cz. Sierszeńska
sklep żelaza
i sprzętów kuchennych
POZNAŃ
ul. Dąbrowskiego nr 54
tel. 514-02

643

Samoloty lotniskowców eskortowanych okazały się najgroźniejszym wrogiem prześladowanych konwojów okrętów podwodnych.

Z chwilą zakończenia wojny okręty te stały się oczywiście niepotrzebnym balastem, obciążającym budżet i tak już nadmiernie rozrośniętych flot wojennych. Pytanie, co z fantem tym począć, długo nie dawało spokoju admiralicjom i ministerstwom. Odpowiedź była jednak prosta i wyjście z dylematu jedyne: przebudować po-

mocnicze lotniskowce eskortowe na powrót na statki handlowe itp. I w ten oto sposób niedawne groźne okręty wojenne, uzbrojone w tę najbardziej dalekoosiągniętą „artylerię”, jaką jest lotnictwo, stały się zwykłymi frachtowcami i tankowcami, przemierzającymi pracowniczo morza i oceany z ładunkiem towarów lub płynnego paliwa.

Nie tylko jednak te okręty spotkał wspomniany los. Również i szereg innych kategorii okrętów wojennych przeszło do służby „cywilnej”.

Transportowce — „pasażerami”

Poważną rolę w zespołach flot inwazyjnych odgrywały transportowce wojsk i sprzętu, których zadaniem było przewieźć większe kontyngenty żołnierzy i niezbędne dla nich zaplecze. Oczywiście po wojnie większość z nich okazała się zbędna. Postanowiono więc także przebudować je. I oto napatyka się w fachowej prasie morskiej na takie notatki, jak poniższa:

Na jednej ze stoczni belgijskich w Hoboken koło Antwerpii zakończona została przebudowa byłego transportowca wojskowego „Monte-rey” na statek pasażerski. Jest to jeden z 17 statków transportowych, nabytych przez rząd turecki „Monte-rey”, obecnie już „Adana”, jest parowcem o pojemności 5236 BRT i posiada kabiny na 488 pasażerów, z czego dla 140 osób w klasie pierwszej, dla 54 w klasie drugiej, dla 78 — w trzeciej i dla 216 — w klasie „pokładowej”. Statek posiada komfortowe urządzenia i wyposażony jest we wszelkie zdobycze techniki z radiopomocami nawigacyjnymi na czele. Nowym portem macierzystym statku jest Sztambuł.

Częstokroć czyta się także nazwy głośnych w latach minionej wojny krążowników pomocniczych, jak „Rawałpindi” czy „Rangitane”, lub niemieckie okręty korsarskie i łamacze blokad „Isar”, „Gedania” i inne. Wszystkie one, zamienione w potrzeby na oceaniczne okręty wojenne, powróciły do służby pokojowej, bądź to w charakterze luksusowych transatlantyków, bądź też jako frachtowce. jp

30 lat istnienia
Ignacy Sobczak
MAGAZYN MEBLI
POZNAŃ, ul. Dąbrowskiego 64
tel. 26-04
Poleca meble wszelkiego rodzaju

Pracownia Kapeluszy Damskich - Męskich, Stefan Stroński, Poznań, M. Rokossowskiego 62. 639

EUGENIUSZ HELTAI

BRINKALA

(Nowela)

Było to w 1890 roku. Mieszkałem wówczas przy ulicy Sowiej. Gospodyni moja była fantastyczną kobietą. Nazywała się Brinkala i zajmowała się wynajmowaniem pokoi solidnym i punktualnie płaćącym panom. W o-wym czasie byłem jednym z nich.

Drzwi mego pokoju prowadziły wprost na klatkę schodową i miały bardzo dziwną właściwość, mianowicie można je było otworzyć, ale zamknąć już się nie dały. Pokój był więc i dniem i nocą otwarty i kto tylko zapragnął mógł do niego wchodzić bez przeszkód. Złodziej się jednak nie obawiałem, gdyż cały mój wartościowy dobytek spoczywał pod dobrą opieką w lombardzie, reszta zaś nawet gdyby zginęła, nie pościągnęłaby za sobą zbyt bolesnej straty. Majątek mój składał się mianowicie z szafy bibliotecznej zapelnionej książkami oraz gitarą.

Wspominałem j.ż., że pani Brinkala była fantastyczną kobietą, ale i ja nie byłem też zwy-

NAGANA



— Pęta! a w dzialeś tamto!

gdy nie rzucił mnie w inne okolicie, że życie moje na zawsze związane będzie z ulicą Sowią. Jako człowiek niezwykle dyskretny nie dałem pani Brinkala nigdy po sobie poznać nawet najdrobniejszym odroczem, że znam mi są dobrze jej słabostki. Pocóż zresztą miałbym o tym wspominać? Czy po to, by jej i sobie zatruwać życie? I dlatego zająca pani Brinkala wyrażała się o mnie zawsze tonem największego szacunku i otaczała mnie uwielbieniem należnym wielkodusznym mężom o rycerskich zaletach.

Wtym właśnie czasie zakochałem się.

Kiedy dziś wspominam ten epizod z mego życia robi mi się wesoło na duszy. Ja, poważny, szanowany mężczyzna, zakochałem się wówczas niczym mały niedoświadczony młodzik.

Pierwszy raz zobaczyłem ją na Sowiej. Popołudniu o pół do czwartej. Wyszędłem właśnie z bramy, gdy od pobliskiego placu zbliżała się postać kobieca. W ręku niosła kilka książek, na których grzbietach naklejone były żółte kartki z numerami. Widocznie szła do wypożyczalni książek. Spojrzała na mnie niewinnie spod wielkiego kapelusza i uśmiechnęła się rozkosznie. Obrzuciłem ją

plomiennym spojrzeniem. — Zarumieniła się lekko, zakłopotana odwróciła głowę i, niby spłoszona sarenka, — przyspieszyła kroku. Była rozkoszna!

Uszedłem kilka metrów i zdałem sobie sprawę, że piękną nieznaną pokochałem całym żarem mego łatwo płonącego serca. Nazajutrz znów ją spotkałem i na trzeci dzień także. A czwartego dnia nawiązała się między nami już pewnego rodzaju znajomość. Oto mój anioł rumienił się gdy nadchodziłem, ja natomiast uśmiechałem się do niej jednoznacznie. Piątego dnia ukloniłem się, a że odpowiedziała na mój ukłon, więc szóstego dnia zdobyłem się na odwagę i zagadnąłem ją. Może inny uczyniłby to znacznie wcześniej, ale na pewno z mniejszym uczuciem niż ja.

Przedstawiłem się, na co ona zarumieniła się lekko i powiedziała, że na imię jej Lola i, że owszem — czuje do mnie sympatię. To wyznanie sprawiło mi niebjańską rozkosz. Zgodziła się abym jej towarzyszył, ale tylko kilka kroków, bo udaje się do pobliskiej wypożyczalni książek. Byłem nieco zdziwiony, wiedziałem bowiem dobrze, iż w moim sąsiedztwie, jak również w całej dzielnicy, nie ma żadnej wypoży-

czalni książek. Nie chciałem być naahalnym, więc też nie stawałem pytań. Już po kilku chwilach — na jej życzenie — pożegnałem się. Umówiliśmy się na dzień następny na godzinę trzecią. Wyszędłem jej naprzeciw, odprowadziłem do ulicy Sowiej i znów pożegnałem się dyskretnie. Spotykaliśmy się tak już dwa tygodnie, każdego dnia.

Kochaliśmy się niewymownie. Powiedziała mi, że jest żoną podróżującego, że mąż stale wyjeżdża i dlatego ona — dla zabicia czasu — czyta tyle książek. Wówczas powziąłem projekt zaproszenia jej do siebie. Z planem tym zdradziłem się przed nią, ale odrzuciła go stanowczo. Na próżno mówiłem o niebezpieczeństwie, na jakie naraża się, spotykając się z mną na ulicy, na próżno zachwalałem uroki mego pokoju, jakby stworzonego dla dwóch kochających się serc. Była nieugięta w swym postanowieniu. Zauważyła jednak, jak głęboko bolałem z tego powodu i jako rekompensatę — na pocieszenie niejako — pozwoliła odprowadzić się aż do bramy domu, w którym mieściła się wypożyczalnia książek.

(C. d. n.)

Redaktor naczelny: w z. A. W. Walczak przyjmuje od godz. 10—12. Redakcja i Administracja ul. Chelmońskiego 1 czynne od godz. 8—16. Tel. 67-71. Rekopisy należy pisać na jednej stronie. Odstęp maszynowym. Rekopisów nadesłanych nie zwraca się. Za niedostarczenie pisma, spowodowane siłą wyższą, nie odpowiadamy. Prenumerata miesięczna 50.— zł. kwartalna 150.— zł.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia za 1 mm szpalty szerokości 54 mm — 20.— zł. w tekście 100% drożej. Ogłoszenia drobne do 10 słów — 100.— zł. Za każde dalsze słowo — 20.— zł. Słowo tłustym drukiem — podwójnie. Wszelkie wpłaty należy kierować na konto PKO V 42-28. Omyłki nie zniekształcające treści ogłoszenia, nie upoważniają do zwrotu gotówki ani bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy.